Nr. 61. Lwów — Piątek dnia 13 Marca. Rok 1896.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na Prowincyi . . . 6 „ Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, concertów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . w innych państwach . . . Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Krystyny P. 1 Marta Edw. Jutro: św. Matyldy P. Fteodota | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 6 m. 25, Zachód „ „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 11 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

## Od Administracyi.

*Przypominamy, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty np. przykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.*

*Przypominamy, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów 12 marca.**

Posądzano Baratierego o czyn bezecny i chciano go postawić przed sądem wojennym. Być może, iż dla dokładnego wyjaśnienia wszystkich okoliczności, towarzyszących nieszczęśliwej bitwie pod Adową, wdrożone będzie śledztwo militarne, lecz do tego potrzeba, aby parlament zgodził się wydać Baratierego władzy sądowej, albowiem on jest deputowanym. W każdym jednak razie posądzenie jenerała o to, że dla dogodzenia własnej ambicyi naraził na pewną zgubę 15 tysięcy żołnierzy, już upadło. Z dawną lekkomyślnością zarzucono mu, że chciał ratować swe stanowisko naczelnego wodza i dlatego jedynie wydał bitwę w jak najgorszych warunkach. Mówiono, że kiedy rząd włoski zamianował jenerała Baldissere następcą Baratierego, wówczas jakaś dama, mieszkająca w Trydencie, wysłała do niego o tem cyfrowaną depeszę, a on po otrzymaniu jej zaraz się zdecydował postawić wszystko na jedną kartę, a że liczył przytem na swoje szczęście, więc sądził, że się otoczy nowym blaskiem i potrafi zostanie naczelnym wodzem. Nie wspominaliśmy dotąd o tej potwarzy, bo ohydne jest czernić nieszczęśliwego człowieka, który w jednej chwili wszystko stracił: i sławne imię, i spokój ducha, i miłość narodu, i nawet służbę. A nie mieliśmy prawa posądzać go o to w przekonaniu, że głupia zgoła nieprawdopodobnie, gdyż być nie może, aby jakiś rząd włoski w tajemnicy przed Baratierem przygotował usunięcie go z posterunku. Nie miał powodu do takich krytych sztychów, nie mógł przypuszczać, że się Baratieri zbuntuje i wkroczy na jego oddane, więc jak powszechny zwyczaj każe, niezawodnie zawiadomił go urzędową depeszą, iż posyła drugą zwierzchnie pod dowództwem jenerała Heuscha, który, będąc pod nowym Baratierem stopniem, nie może mu podlegać, a zatem nad nimi obu stanie wyższy jenerał, przyczem jednak Baratieri zachowa komendę nad swojemi wojskami i gubernatorską władzę w kolonii. Tak było postanowione, a w tem nie było nic ubliżającego Baratierowi, i tak byłoby, gdyby klęska pod Adową nie zmusiła rządu do zmiany dyspozycyi. Dziś ohydne dla Baratierego posądzenia już upadło, natomiast wydały się nadzwyczajne trudności, z któremi on walczył. Zwyciężył go nie Menelik, lecz inny wróg mowy a straszny: głód. Ten sam zawsze niepokonany wróg zgotował Napoleonowi I Berezynę, Paryżowi kapitulacyę przed Niemcami w r. 1871ym. On zawsze zwycięża.

W miarę jak zwiększały się wojska Baratierego, coraz trudniej było je przekarmić. Okrojono porcye żołnierskie, oficerom dawano to samo, co szeregowcom, potem już obdzielano wszystkich tylko suchem ziarnem jęczmiennem, którem przedtem karmiono muły. Przed paru dniami, domyślając się, że niedostatek żywności był przyczyną hazardownej rozprawy pod Adową, opisaliśmy na tem miejscu, jak Anglicy w roku 1867ym zabezpieczyli sobie dowozy na tym samym teatrze wojny. Nie Baratierego wina, że takiej przezorności teraz nie było. Dziś już wiadomo, że od 20 lutego naczelny intendant wojsk włoskich pułkownik Ripamonti raz wraz donosił Baratieremu, że nie jest w stanie wykarmić armii, i że w skutek tego jenerał jeszcze 25 lutego, a więc przed zamianowaniem Baldissery, postanowił cofnąć się daleko na północ, do Addi-Kaja. Już wydał odpowiednie rozkazy i oto zaczęło się wywożenie amunicyi, zdejmowanie drutów telegraficznych, podminowywanie mostów. Ale pierwszym warunkiem pomyślności takiego ruchu wstecz, jest jego zamaskowanie, to znaczy wprowadzenie nieprzyjaciela w przekonanie, iż ma przed sobą siłę, która nietylko nie myśli się cofnąć, lecz owszem staje się wyzywającą. W tym celu wykonał Baratieri 25 lutego silny rekonesans na jedno skrzydło wojsk abisyńskich, a nazajutrz zrobił to samo na innem skrzydle, wrażając w ten sposób w umysł Menelika mniemanie, że Włosi macają go, aby zmiarkować, jak on stoi, a więc jak go trzeba atakować. Tymczasem intendant Ripamonti doniósł 27-go lutego, że prowiantów nie ma, na co Baratieri odpowiedział mu telegramem, w którym na miłość ojczyzny zaklinał go wydobyć skądkolwiek trochę żywności, aby wojsko uniknęło niechybnej ucieczki. W dwa dni potem, 29 lutego, Ripamonti doniósł, że wysyła resztki prowiantów i na 3 marca już nic nie wysyła. Trzeba więc było się cofnąć, ale jak? Abecadło sztuki wojennej głosi: „cofając się, bij." Baratieri musiał napędzić nieprzyjacielowi strachu, wywołać w jego obozie zamięszanie i dopiero potem odsadzić się od niego o tyle daleko, aby na lichych ścieżkach wśród gór, kiedy wojsko jego będzie rozciągnięte, nie był zaatakowany. Więc wykonał ów marsz pod Adową, który niestety skończył się klęską, a miał być tylko zamaskowaniem odwrotu. Piętnaście tysięcy żołnierzy włoskich spotkało się z 90 tysiącami Abisyńczyków i oczywiście przegrało. Wedle ostatnich wiadomości z Massawy, stracili Włosi w tej bitwie w poległych i wziętych do niewoli rannych około 10 tysięcy żołnierzy i 200 oficerów. Abisyńczycy byli okrutni: porąbali wszystkich rannych na części, głowy ich zatykali na dzidy, zwłaszcza czaszki, a ich ciała zawieszali na krzyżach (czarnym żołnierzom). Wśród ciężko rannych znajdują się w niewoli jenerał Arimondi i znany obrońca Makalli pułkownik Galliano. Jenerałowie Dabormida i Albertone z żołnierzami swymi polegli — te dwie brygady już nie istnieją.

Oto są szczegóły, które dowodzą, że Baratieri był niedość oględny, lecz przedewszystkiem nieszczęśliwy. Głód zniewolił go do czynu, którego pewnieby nie zrobił, gdyby służba zaopatrzenia była zorganizowana inaczej. Włosi stracili wiele, lecz bili się wspaniale, drogo oddali życie i tem nietylko ocalili, lecz owszem podnieśli honor włoskiego oręża.

Z Paryża donoszą, że prezydent Faure wrócił do stolicy w usposobieniu bardzo ponurem i może nawet uległ, jak to przykładem Casimir-Périera, podać się do dymisyi. Bo stało się tem to samo, co z jego poprzednikiem. Jak Périera gabinet Dupuy lekceważył i narażał umyślnie na biedy, tak Faure'a gabinet Bourgeois'a wystawił podczas odbytej podróży na południe na ataki tłumów i manifestacye, które miały mu dać do zrozumienia, że on nic nie znaczy, a wszystko znaczy gabinet. Podobno są jakieś wskazówki, które pozwalają domyślać się, że Bourgeois zawczasu postarał się, aby ta podróż była dla niego tryumfalna, a dla Faure'a bolesną i upokarzającą. W takiej polityce, jak ta trzecia francuska, wszystko możliwe. Jeśli Dupuy kopał dołki pod Périerem, co dziś już nie ulega wątpliwości, to dlaczegoż nie miał tego samego zrobić Bourgeois do swych pretendentów, aby już nareszcie przyszło ratować naród, bo inaczej wróciłyby czasy jakobinów, którzy zupełnie tak samo jak teraz zwolennicy radykalno-socyalistycznego gabinetu, siłą ulicy stworzyli bezprawie i tą drogą doszli do rządów gilotyny. Zdarzyło się, że właśnie teraz, już po powrocie Faure'a do stolicy, odbyło się kilka uzupełniających wyborów do izby deputowanych w miejscach zmarłych członków umiarkowanego stronnictwa: wszędzie wybrano jaskrawych socyalistów. To jest także dosadna wskazówka uczuć, wzbierających we Francyi. Dodajmy, że gabinet po prostu lekceważy obie izby parlamentu. Doniesiono, że komisya budżetowa odrzuciła — Bourgeois powiedział na to: „To się nie liczy". Komisya wojskowa odrzuciła projekt zniesienia 19go korpusu armii — Bourgeois znowu powiedział, że to się nie liczy. Teraz znowu komisya prawnicza nie przyjęła wniosku ministra sprawiedliwości Ricarda, aby osobni, odpowiedzialni tylko przed nim inspektorowie jeździli po Francyi i rewidowali sądy i prokuratorye, którym minister nie ufa — i znowu Bourgeois uznał, iż to się nie liczy. Cóż więc i kiedy zechce on wziąć w rachunek? Parlament tyle robił złych rzeczy, tak nadużywał i tak się splamił, że już pomiatany jest przez rząd, który z niego wyszedł i w jego imieniu rządzi. Lekceważony jest także prezydent, a zatem, cóż w tem państwie jeszcze stoi legalnie? Organ Bourgeoisa, radykalny dziennik *Le Jour* napisał z powodu włoskiej klęski pod Adową, że królestwo włoskie umiera, a Włochy będą niebawem tylko wyrazem geograficznym. Nam się zdaje, że o wiele właściwiej można to powiedzieć o republice francuskiej.

### Nowy gabinet włoski. — Hr. Gołuchowski w Berlinie.

Piszą nam z Wiednia, 11 marca:

Nowy gabinet włoski margrabiego Rudiniego nie zapowiada żadnej nagłej zmiany w polityce włoskiej. W styczniu r. 1891 w Paryżu i w Petersburgu upadek Crispiego i zjawienie się Rudiniego na czele nowego gabinetu witano z najprzesadniejszemi nadziejami, gdy w Wiedniu i Berlinie nazwisko mało wówczas znanego po za granicami Włoch nowego prezesa gabinetu obudzało pewne wątpliwości. Od owego czasu jednak p. Rudini, jako minister i jako poseł, miał niejednokrotnie sposobność przekonania świata, że obstaje przy polityce sojuszu z dwoma cesarstwami, którą można nazwać polityką monarchiczno-konserwatywną w przeciwstawieniu do republikańsko-radykalnej polityki Ciprianiego, Cavalottiego, Imbrianiego etc., dążących do utworzenia panromańskiej republiki. Co do kwestyi kolonialnej, nowy gabinet włoski niezawodnie w zgodzie z królem czuje doskonale, że cofając się po pierwszej dotkliwszej porażce, doznanej w wojnie z Abisyńczykami, znaczyłoby skompromitować państwo tak wobec sprzymierzeńców, jak wobec przeciwników. Wprawdzie z północnych prowincyi Włoch w teatralny sposób odzywa się teraz wstręt do wojny w Afryce. Przez kilka tygodni dzienniki włoskie zapełniały codziennie całe łamy opisami ludowych demonstracyi na cześć wyruszających do Afryki pułków; teraz na odwrót tłumy usiłują przeszkadzać odpłynięciu posiłków do Afryki. W Lombardyi i Wenecyi jest to niewątpliwie sprawka irredentystów, wprawianych w ruch pieniędzmi francuskiemi. Gdyby gabinet włoski uległ takim demonstracyom, Włochy musiałyby wobec dotychczasowych sprzymierzeńców stracić wszelki kredyt. Albowiem według tej samej metody w razie wojny ligi potrójnej z Rosyą, ta sama irredenta republikańska mogłaby stawać po stronie cara, jak dziś staje po stronie Menelika. Podobne więc demonstracye uliczne nie powinny wywierać wpływu na króla i rządu włoskiego, jeżeli Włochy mają uchodzić za wiernego sprzymierzeńca ligi potrójnej i w ogóle jako mocarstwo, o którego polityce zagranicznej rozstrzyga król w zgodzie z parlamentem, nie zaś — ulica.

Hr. Gołuchowski w Berlinie doznał najpochlebniejszego przyjęcia i już wczoraj odbył długą konferencyę z ks. Hohenlohem, tudzież przez całą godzinę rozmawiał z cesarzem Wilhelmem. Nie wątpimy, że minister spraw zagranicznych, który tak w krótkim czasie zjednał sobie sławę gruntownego znawcy stosunków międzynarodowych, obdarzonego szczególną łatwością jasnego i przekonywującego wykładu swych myśli (czem się korzystnie różni od swego poprzednika), także w Berlinie sprawił wrażenie „eines bedeutenden Mannes", jak o nim wyraził się pewien wybitny mąż stanu. Właściwie stosunek pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami jest tak jasny, że nie wymaga żadnych układów. Odkąd Austrya wyrzekła się raz na zawsze dawnych rewindykacyi w Niemczech i Włoszech, o których w epoce zasad narodowościowych nie może już być mowy, i odkąd zatem front monarchii habsburgskiej z natury rzeczy zwrócił się ku wschodowi, — nie może być nieporozumienia pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Pewną anomalią w tej chwili stanowią jedynie nieustanne, niedorzeczne deklamacye pewnej części prasy niemieckiej przeciwko Anglii. Nie ma w świecie ani jednego punktu, w którymby się interes Anglii sprzeciwiał interesowi Austro-Węgier, natomiast jest aż nadto punktów, na których ten interes jest identyczny. W Wiedniu, jak w Berlinie, jedynie ci afiszują wstręt do Anglii, którzy pragną zbliżenia się do Rosyi, —równie nieprawidłowego ze stanowiska austro-węgierskiego, jak niemieckiego. Czasem owe deklamacye przeciwko Anglii tłómaczą żądzą zmuszenia Anglii do przystąpienia do ligi potrójnej. Na teatrze zdarza się, że Petrucchio grubiaństwami zdobywa serce upartej Kasi, ale w stosunkach międzynarodowych napaści i obelgi, o ile wiemy, nie były dotąd uważane jako odpowiedni środek dojścia do sojuszu. Gdyby prasa niemiecka choć cząstkę tej werwy, którą się popisuje względem Anglii, użyła przeciwko Rosyi, zgadzałoby się to lepiej z sytuacyą. Anglia zawsze będzie najgroźniejszą antagonistką Rosyi. Są to dwa sprzeczne bieguny polityki światowej, a zbyteczna dowodzić, że pierwsza reprezentuje cywilizacyę i ducha Europy, druga Azyi. To też nie może być rzeczą wątpliwą, ku któremu z tych dwóch biegunów zwracają się sympatye — Europejczyków. Gdyby hr. Gołuchowskiemu udało się złagodzić w Berlinie dziwaczną i całkiem anormalną anglofobię, zaskarbiłby sobie wielkie zasługi około przyszłości świata.

## Korespondencye.

**Mińsk 4 marca.**

Tak na pozór, zdaje się, upośledzone Polesie nasze obfituje jednak w znaczne, dotąd niewyzyskane bogactwa. Osuszenie błót i bagien na przestrzeni, która w końcu roku zeszłego doszła już do 2,670.000 dziesięcin (około 4,000.000 morgów), wydaje najpomyślniejsze rezultaty, tworząc wspaniałe łąki, poprawiając wzrost drzew dotąd skarłałych skutkiem nadmiaru wilgoci, ułatwiając komunikacyę i zmniejszając rozmiary stale goszczącej na Polesiu febry — malaryi. Oprócz tego przekonano się, iż na całem Polesiu obejmującem całe południe gubernii mińskiej, północną część gubernii wołyńskiej i wschodnią — grodzieńskiej, znajdują się znaczne bogactwa mineralne. Badania i studya wykryły obfitość, mianowicie w części południowej Polesia, rudy żelaznej, zawierającej 57 proc. czystego żelaza, dalej pokłady węgla kamiennego, granitu, kwarcu, grafitu i t. p. Wszystko to nie podlegało dotąd żadnej eksploatacyi. Zaledwie w końcu r. z. zawiązała się spółka ziemian poleskich, która projektuje zająć się wyzyskaniem miejscowych bogactw mineralnych. Na czele spółki, mającej charakter stowarzyszenia akcyjnego, stoją pp.: ks. S. Lubomirski, hr. Uwarow i S. Lisicki. Spółka będzie płaciła każdemu właścicielowi ziemi, gdzie znajdzie odpowiednie warunki dla eksploatacyi po 20 rs. rocznie za każdą dziesięcinę (1¾ morga). Wypłata ma się odbywać w ciągu pierwszych lat pięciu nie gotówką, lecz akcyami Towarzystwa. Tym sposobem bez najmniejszego ryzyka ziemianie stają się akcyonaryuszami przedsiębiorstwa. Od szóstego roku rozpoczyna się wypłata gotówką. Już z górą 50 właścicieli ziemskich oświadczyło chęć wzięcia udziału w przedsiębiorstwie. Obszar posiadanej przez nich ziemi wynosi 400.000 dziesięcin ziemi i 200.000 dziesięcin lasu. Wszystko to przedstawia odpowiedni materyał do eksploatacyi. Spółka ziemian poleskich w razie pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa i udziału w niem szerszego koła ziemian, ma zamiar urządzić na Polesiu własne huty żelazne, odlewnie i inne fabryki, a także zająć się budową dróg żelaznych podjazdowych których brak w tych okolicach mocno uczuwać się daje.

Przemysł gubernii naszej wzrósł znacznie w ciągu ostatnich lat kilku. Nawet Mińsk podniósł się nieco pod tym względem. Za dowód tego służyć może i ta okoliczność, iż pod względem podatku przemysłowego, który ma się dzielić na cztery klasy, Mińsk nasz został zaliczony do klasy drugiej, to jest postanowiony na równi z Wilnem, Białymstokiem, Kownem i innemi więcej przemysłowemi miastami Litwy.

Handel w gubernii mińskiej wzrasta również. Przed laty 10-ciu świadectw na prawo handlu w obrębie gubernii wydawano rocznie około 10.000. W roku 1893 cyfra ta wynosiła już 13.925, a w roku zeszłym 14.557. Rzecz naturalna, iż lwia część rzeczonych świadectw przypada na prawo drobnego handlu. — W roku zeszłym mieliśmy 25 jarmarków, z tych 19 w miastach (Mińsku i powiatowych), reszta we wsiach i miasteczkach. Głównym przedmiotem kupna i sprzedaży na naszych jarmarkach są konie, których tu przyprowadzają mnóstwo, nawet z dalszych okolic.

Całą powódź koncertów mamy obecnie. W zeszłym tygodniu mieliśmy koncert Mierzwińskiego i Battistini'ego. Onegdaj koncert Barcewicza wywołał powszechny zachwyt. Na przyjazd tego artysty oczekiwaliśmy lat kilka, gdyż jak Kochańska, stale nas dotąd omijał. Dobrze, że się przekonał, iż i mieszkańcy Mińska talent niepospolity cenić umieją. Na jutro mamy zapowiedziany koncert p. Stromfeld-Klamrzyńskiej. Następnie usłyszymy paru artystów o mniejszym rozgłosie, a po świętach Wielkiejnocy Masini ma zjechać do nas. Jednem słowem, jest czem zasilić wygłodzonych przez czas długi naszych me-

---

5)

## MARZYCIEL

POWIEŚĆ

*ZOFII KOWERSKIEJ.*

(Ciąg dalszy)

W mieszkaniu było duszno. Od olbrzymich ceglanych pieców buchało gorąco, rozsadzają je prawie, by się przez szczeliny przecisnąć. W pierwszej chwili, po sześciogodzinnej drodze, ciepło to przyjemnem się wydało Tolskiemu i dopiero po kwadransie dusić go zaczęło tak, że poodsuwał w piecach blachy i lufciki w oknach pootwierał.

Po chwili wpadł aptekarz, otyły człowiek z wyrazem twarzy dobrodusznym, śmiejąc się już głośno od progu.

— A, pana doktora dobrodzieja! Nareszcieśmy się doczekali!.. Moja żona zaraz tu przyszle herbatę. Droga fatalna, co? Pan doktor takiego błota pewno nigdy nie widział, ale się do wszystkiego można przyzwyczaić, co? Ha, ha, ha!

— O, tak, — przyzwyczajenie łatwo się nabywa.

— W miesiącach błotnistych, w marcu, w listopadzie, za to więcej chorych, co? I teraz tyfus panuje w okolicy. Codzień się pytają kiedy nareszcie po pana doktora przysłać będzie można. Dotąd leczyliśmy ze Szlomą jakeśmy tam mogli! Ha, ha, ha! Po najbliższego doktora cztery mile posyłać trzeba i chory ma czas trzy razy umrzeć, — nim ratunek otrzyma, co?

— Niech mię pan objaśni — spytał Tolski — komu jestem winien za furmankę, która mię tu przywiozła?

— To już Szloma... On się i najęciem furmanki zajął i kupnieniem mebli...

— Więc te meble kupione dla mnie?

— Pan doktor nie kontent z tego? Wszak pan doktór pisał, że żadnych mebli z sobą nie przywiezie.

— Tak, ale byłbym je sobie kupił sam. — Mniejsza zresztą o to. To się później wszystko urządzi

— Mieszkanie wzięliśmy najlepsze, jakie w Błociszewie dostać można.

— Dziękuję bardzo.

— Pan doktór przyzwyczajony do mieszkań warszawskich, co? Tutejsze źle się wydają, ale innych nie ma.

— Owszem... — pobiegłwszy to mieszkanie i urządziwszy je trochę, — żyć w niem będzie można.

Służąca państwa aptekarzów wniosła w tej chwili na tacy herbatę i mnóstwo zimnych mięs i przysmaków. Wszystko było doskonale przyrządzone i przynosiło zaszczyt zdolnościom gospodarskim pani aptekarzowej. Tolski zajadał, chwalił szynkę i ser, co wywoływało u aptekarza głośny śmiech zadowolnienia.

— I panu doktorowi trzeba tu sobie wyszukać dobrą gosposię, co? Panien w okolicy nie brak. Można sobie wybrać jaką się podoba. Z pana doktora chłopiec jak malowany.

Pomimo demokratycznych pojęć Tolskiego, poufałość aptekarza obrażała go i gniewała. Pod pozorem zmęczenia i bólu głowy przerwał wczesne posiedzenie i wreszcie pozostał sam jeden, przyjąwszy tylko pomoc służącej do rozakowania rzeczy i usłania łóżka. W małych izdebkach było wciąż duszno i gorąco. Tolski nie chciał przyznać, że mu było tęskno za Warszawą, że się czuł obcym i nieswoim wśród tego miasteczka, wśród tych ludzi. Długo przewracał się w pościeli. Zasnął dopiero, gdy się trochę w izdebce wychłodziło.

Nazajutrz obudziło go silne stukanie do drzwi. Zerwał się, nie zdając sobie sprawy ani z tego gdzie się znajdował, ani co owo stukanie znaczyć mogło.

— Kto tam?

— A, to ja, niby fornal z Płoszczyc.

— Czego chcesz?

— Kozeli mi przywieźć jaśnie dochtora. Panna bardzo pono słaba.

— Czekaj, jadę zaraz!

Tolski ubrał się śpiesznie i bez śniadania puścił się w drogę. Bryczka zaprzężona w cztery nie wielkie konie, kołatała go po złej i powybijanej drodze. Myślał, że choć aptekarz uważał większą liczbę chorych za błogosławieństwo wilgotnych miesięcy, jednak takie wczesne wyciągnięcie z łóżka, należało do rzeczy mniej przyjemnych. Dreszcz przebiegał je go ciało pomimo miastowego futerka jakie był włożył.

— Daleko do Płoszczyc? — zapytał fornala.

— A, o, widać tam Płoszczyce na górze. Będzie pół mili.

— Jakaż to tam panna chora?

— A juści panna Walentyna.

— Młoda? Stara?

— Ee, już nie młoda. To niby siostra naszego pana.

— Dawno chora?

— Będzie chyba dwa tygodnie. Pono bardzo kiepska. Pejdają, że to tyfus.

— A we wsi ludzie chorują?

— Co by nie mieli chorować? I dworscy ludzie także. W naszym ośmioraku pomarła Woźniakowa. Ostało czworo dzieci. Woźniak krowinę na pogrzeb sprzedał.

— A pan z pomocą nie przyszedł?

— Deski dał i trumnę dworski stelmach zrobił..

— To wasz pan dobry?

— Ha, zwyczajnie jak pan. Ostry, ale by to u niego na wszyćko uszło, jeno że pastwisko straśnie kiepskie.

Tolski nie znający stosunków wiejskich, nie od razu zdał sobie sprawę, jakim sposobem pastwisko wchodziło w rachubę, przy stosunku parobka dworskiego do właściciela.

Bryczka zatrzymała się. Tolski wyskoczył z niej spiesznie i wbiegł do domu, który od razu uczynił na nim wrażenie niedostatku i źle pokrywanego opuszczenia. Bielone ściany nieco pożółkłe, meble stare, piece potrącane, podłoga wychodzona. Ubóstwo wyglądało z każdego kąta. Wchodziło się przez stołowy pokój, do którego w tej chwili właśnie dziewczyna wnosiła samowar. Tolski, domyśliwszy się, że salon był obok, wszedł do niego i zaraz ujrzał wychodzącą naprzeciw niemu postać kobiecą, która wśród tych ubogich ścian uczyniła na nim wrażenie czegoś niezwykłego, tak bardzo od otoczenia była różną. Z bladej, zmęczonej, lecz o bardzo pięknych rysach twarzy, wyjrzały ku niemu zapłakane, czarne oczy. Wziął wyciągniętą ku sobie rękę i opanowany został od razu, przez wybuchającą w nim zwykle w jednej chwili, sympatyę i litość. Kobieta przez chwilę przemówić nie mogła, dławiona łzami, wreszcie cichym głosem wyszeptać zdołała:

— Nie wiem, czy pan ją uratować zdoła... Chodźmy, chora wydaje mi się bardzo źle.

Wprowadziła go do pokoiku, gdzie nieprzytomna, ciągle o jakiejś podróży mówiąca, leżała panna Walentyna Lerczewska. Wyraziste i ostre jej rysy okrywał fioletowy rumieniec silnej gorączki. Tolski schylił się nad nią i przystąpił do szczegółowego badania. Widok chorego bez nadziei napełniał go zawsze smutkiem i jakąś rozpaczliwą żądzą walki. Nie mógł się pogodzić z myślą, że nauka musi się tak często uznawać bezsilną. Złożenie broni nie przychodziło mu bez dumnego, wewnętrznego buntu. Stał ze zmarszczonem czołem, wpatrzony w twarz chorej i gdy wreszcie zwrócił się ku stojącej obok łóżka pani domu, wyczytał w jej oczach, że z trwogą wyczekiwała wyroku. Konieczność zranienia jej, wydawała mu się okrutną.

— Pani pozwoli, że przejdziemy do innego pokoju.

Gdy się napowrót znaleźli w salonie, przystąpiła do niego z drgającemi od wzruszenia ustami i chwytając jego rękę, zapytała:

— Nie ma nadziei?

— Bywają cuda...

— Ja się nie łudzę! Widzę, że jest bardzo źle!

— W istocie, przewidywać należy...

Padła na fotel zgnębiona, zakrywając twarz rękami.

W tej chwili, w stołowym pokoju dały się słyszeć kroki męzkie, a głos gniewny szorstki zawołał:

— Teresiu!

Płacząca kobieta porwała się nagle na równe nogi. Zadrżała, na twarz jej wybiegł rumieniec.

— Dawaj herbatę!

Pobiegła ku drzwiom stołowego pokoju.

— Zaraz... w tej chwili — mówiła, zbliżając się spiesznie do samowara.

— Pewno zapomniałaś zasypać herbatę!

— Ah, przepraszam cię... ale zaraz, zaraz!

— Do stu piorunów! — wołał ze złością głos męzki — samowar wygasł, mnie się wnętrzności z głodu przewracają!

— Na miłość Boską, — szeptała błagalnie kobieta — cicho... doktor...

Wskazywała na drzwi salonu.

— To wielkie państwo już mi kością w gardle stoi! — krzyczał głos męzki. — Ja czekam, dzieci czekają, a tobie Bóg wie co w głowie!

— Przepraszam cię. Walcia bardzo chora i zapomniałam...

— Biedni ludzie jak my, nie mają prawa zapominać o niczem. Sentymenta dobre są dla tych, co nic do roboty nie mają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lomanów, gdyż tak wielkiej ilości koncertów w ciągu stosunkowo niedługiego czasu — od dawien dawna nie mieliśmy.

Londyn 4 marca.

(T.) Z wielką ciekawością oczekiwany projekt rządowy o powiększeniu wojennych sił morskich przedłożony został wczoraj izbie gmin przez p. Goschen, pierwszego lorda admiralicyi. Od chwili przyjścia do władzy obecnego rządu słyszano o rozmaitych projektach wzmocnienia sił morskich Anglii, a po kilku klęskach dyplomatycznych na schyłku ubiegłego a początku bieżącego roku, opinia domagała się manifestacyi świadczącej, że Wielka Brytania jest w stanie, gdy zechce, stawić opór nie jednemu ale kilku mocarstwom. Można więc było z góry przewidzieć, że projekt urzeczywistniający tę politykę, będzie przychylnie przyjęty przez społeczeństwo.

Oczekiwania te się ziściły tem łatwiej, że minister marynarki przedkładając swój projekt i wyliczając nowe siły, jakie flota angielska posiadać będzie i miliony jakie one pochłoną, nie rzucił żadnej groźnej rękawicy reszcie świata, ale wskazał po prostu, że jest to konieczność geograficznego i kolonialnego położenia Anglii, zmuszonej strzedz swych granic i utrzymywać związek ze swemi po wszem świecie rozproszonemi koloniami.

Oprócz tego p. Goschen umiał przedstawić projekt nie jako dzieło jednego stronnictwa, ale jako należący do całego narodu, odejmując w ten sposób opozycyi wszelki pretekst do szykan i sarkania. Istotnie plan cały, rozpoczęty przez poprzedni rząd w 1889 roku, prowadził dalej i rozszerzył rząd liberalny lorda Spencera; obecnie tedy widzimy trzecią i ostatnią część akcyi. Wyraz „ostatnią" jest może nie na miejscu, bo bez żadnej przerwy uzbrojenia idą jedne za drugiemi, i o tyle tylko jest usprawiedliwiony, że jest ostatniem ogniwem planu, który ma być spełnionym faktem w 1899 r.

Po 1889 roku wybudowano 103 okręta wojenne różnych typów i modelów a 62 torpedowce. Nie wystarcza to jednak i chociaż admiralicya przyśpiesza o ile tylko możliwe dokończenie 5 wielkich pancerników, 31 krzyżowców i 40 torpedowców, znajdujących się we warsztatach, postanowiono jeszcze zbudować nowych okrętów wojennych 6, krzyżowców 1-szej klasy 4, 2 giej klasy 3, a trzeciej 6, ramen nowych 18. Dodając tych nowych 18 do już budujących się 29, otrzymamy zdumiewającą cyfrę 47 nowych okrętów, które jeszcze przed końcem stulecia wejdą w skład floty angielskiej.

A nie o same okręta idzie. Ilość załogi wojskowej, inżynierów, mechaników, robotników w arsenałach i portach w tym samym stosunku ma być powiększoną. Do 5000 żołnierzy morskich dodanych przez lorda Spencera, p. Goschen doda w tym roku 4900 nowych. W czynnej służbie będzie tedy Anglia posiadała 93.000 żołnierza morskiego co przy rezerwie 25.000 daje pokaźną cyfrę 118.000.

Chodziły niepokojące wieści, że brak majtków i oficerów. P. Goschen zaprzeczył temu stanowczo twierdząc, że na opróżnione jedno miejsce w służbie marynarskiej, zgłasza się dziesięciu kandydatów i że majtkowie są obecnie daleko lepiej niż dawniej wyćwiczeni. Co do oficerów, to ci całemi setkami werbowani są z pomiędzy oficerów marynarki kupieckiej, a zatem z pomiędzy ludzi specyalnie i technicznie wykształconych i doświadczonych. Jako dowód łatwości powiększania załogi przytoczył pan Goschen przykład niedawno dokonanego uformowania lotnej eskadry bez przyniesienia najmniejszego uszczerbku dotychczasowej sile marynarki.

Oprócz okrętów i ich załogi, oprócz dział i amunicyi, trzeba będzie jeszcze budować koszary, szpitale, szkoły dla majtków, trzeba będzie rozszerzyć porty, budować doki. O tem, jakie są rozmiary robót publicznych wchodzących do tego działu, najlepsze pojęcie da fakt, że samo rozszerzenie doków w Gibraltarze ma kosztować 350 000 fst.

Gdy się widzi ogrom tego planu, przestaje się dziwić kosztom, jakie za sobą pociągnie. I tak etat marynarki, który w roku ubiegłym oznaczono na 18 milionów fst, zostaje jednym zamachem pióra powiększony o całe 5 miliony. Ale o to nie troszczy się wcale minister marynarki, bo otrzymał od kanclerza skarbu zapewnienie, że na te nadzwyczajne wydatki użytą zostanie suma 5 milionów funtów nadwyżki budżetowej roku bieżącego. W całości nowe wydatki obliczone są na 17 milionów funtów. Dodane do sum już wyasygnowanych od roku 1889 osiągną one w ciągu dziesięciolecia kończącego się razem ze stuleciem pokaźną sumę 65 milionów funtów, albo we frankach: miliard i 375 milionów franków. Jedno z dwojga: albo cyfry straciły swe tradycyjne znaczenie, albo bogactwo kraju wzrasta w olbrzymi sposób, skoro takie kolosalne wydatki nie wywołują protestu, nie budzą podziwu, a wydają się czemś zwyczajnem.

Zazwyczaj w Londynie odbywa się dziesięć lub dwanaście wystaw artystycznych naraz przed majem, w którym to miesiącu otwiera się coroczny salon w Akademii sztuk pięknych. Zima jest tam zazwyczaj porą wystaw dawnych mistrzów jednej lub owej szkoły, zebranych z licznych kolekcyj magnatów krajowych. W tym roku mieliśmy wystawę trochę mieszaną, z przewagą francuskich mistrzów od Fragonarda i Watteau aż do Fromentin'a, Ingres'a i nakoniec świetnej szkoły pejzażystów nowoczesnych. Wielką ciekawość budziła i budzi jeszcze dotąd otwarta wystawa, urządzona w salach Nowej Galeryi, wielce szczęśliwej współzawodniczki Akademii. Jest tam systematyczna wystawa sztuki hiszpańskiej. Dla wszystkich z tendencyami i kierunkiem sztuki dzisiejszej obeznanych nie jest tajemnicą, że nie ma nigdzie w historyi sztuki bardziej popularnego, więcej cenionego nad imię Velasquez'a. Sama wiadomość, że książę Wellington, właściciel jednego z najkompletniejszych zbiorów sztuki hiszpańskiej, jakie Anglia posiada, udzielił go wystawie w Nowej Galeryi, wystarczyła do zaciekawienia lubowników tej szkoły. Wystawa była istotnie ciekawa, a cały szereg portretów Velasquez'a, pochodzących z lat jego młodzieńczych, jak i z czasów pełnego rozwoju geniuszu twórczego, był naturalnie jej perłą. Murillo, choć nie tak liczny, ale był jednak dobrze reprezentowany. Zurbaran i Ribera, dwaj pierwszorzędni mistrze, ale więcej z włoską, aniżeli z narodową hiszpańską sztuką spokrewnieni, nie znaleźli przyjaznej oceny, ale to też ponury nastrój ich palety jest smakowi angielskiemu wstrętny. W jednej z bocznych sal znajdował się zbiór obrazów wielu nowoczesnych hiszpańskich artystów: brakło pomiędzy nimi atoli utworów pierwszorzędnej wartości. Jeden Madrazzo tylko reprezentował nowoczesną sztukę korzystnie. Dla urozmaicenia wystawy komitet organizujący ją pomieścił w salach wiele zabytków i obrazów sztuki ozdobniczej hiszpańskiej, jako to: makaty i tkaniny, rzeźby, delikatne utwory jubilerskiego kunsztu i domowe sprzęty o artystycznem piętnie.

Podczas gdy wystawy zimowe jeszcze stoją otworem, nowe, wiosenne zaczynają już z niemi współzawodniczyć. Pierwsza otwartą została wczoraj dla rodziny królewskiej i krytyków, a jutro będzie dostępną dla szerokiej publiczności. Mówię o instytucie akwarelistów. Ten dział malarski ma w Anglii nietylko wielką tradycyę i słynnych mistrzów, ale dzięki swemu rozpowszechnieniu budzi w całem społeczeństwie żywy i nieposledni interes. Przez całe dwa miesiące, aż do otwarcia akademii we wspaniałych salach królewskiego instytutu na Piccadilly będzie się roiło od widzów, a rozprawy nad akwarelami swojskich i cudzoziemskich artystów będą się żwawo toczyły. Na wczorajszej inauguracyi oczy znawców wyróżniły odrazu dwa arcydzieła. Jedno holenderskiego mistrza van Bartelsa przedstawiające targ na ryby na morskiem wybrzeżu jest w swym realizmie, w energii rysunku i harmonijnym kolorycie prawdziwie wyjątkowym utworem. Drugie wyszło z pod misternego pędzla prezesa Towarzystwa akwarelistów angielskich Sir James Linton'a. Dwie szekspirowskie postaci: Katarzyna i Petrucchio, są pojęte w tak nowy, oryginalny sposób, a oddane z taką świeżością i barwnością, że do bogatego laurowego wieńca wielkiego malarza nowe liście dodają.

Do przyjemnego wrażenia z wystawy tej wyniesionego jedna tylko smutna miesza się uwaga: Dlaczego nasi artyści tak systematycznie stronią od londyńskich wystaw, które przecież gościnnie cudzoziemców przyjmują?

Rzym w marcu.

Klęska wojsk włoskich pod Adową wywołała na przestrzeni całego królestwa demonstracye, o których słabe tylko echa przedarły się za granicę, gdyż — jak się sam miałem sposobność przekonać — urzędy telegraficzne wskutek poleceń z góry stanowczo odmawiały przyjęcia depesz, donoszących dziennikom o przebiegu tych demonstracyi, i dzięki temu poszły do reszty państw europejskich tylko suche urzędowe relacye, stylizowane wedle intencyi rządu.

Przyczyną zaburzeń była niewiara w uczciwość rządu. Smutnem jest dla p. Crispiego, że na taką niewiarę zasłużył; ale dla Włoch smutniejszem jest to, że w owym buncie wzięły udział trzy bataliony wojska, które miały być wysłane do Erytrei. Patryotyzm tak nisko już upadł we Włoszech, że nietylko owe bataliony nie chciały iść walczyć za ojczyznę, ale co dziwniejsze, że cały motłoch miejski w Medyolanie stanął po stronie buntujących się żołnierzy i uznał, że mają racyę w podnoszeniu rokoszu.

Nie powodzi się Włochom na teatrze wojny, nie powodzi się w wewnętrznej administracyi, piękny ich kraj upada z każdym rokiem, ale za to na polu muzyki zdobywają tryumfy po tryumfach. „Cyganerya" (Bohème) Pucciniego odniosła świetne powodzenie w teatrze Argentina. Sala nabita publicznością, królowa w loży dworskiej, panie rzymskie w tualetach balowych i klejnotach, słowem nastrój świąteczny, który rychło przeszedł w owacye dla kompozytora.

Opera uwertury nie ma. Razem z pierwszemi taktami orkiestry podnosi się kurtyna i widzimy poddasze, czterech paryskich „cyganów": wielkiego malarza Marcela, wielkiego poetę Rudolfa, wielkiego muzyka Schannarda i Colline'a — wielkiego filozofa.

Treść libretta, jak wiadomo, wyjęta jest ze znanej powieści Henryka Murgera. Podobał się kwartet „cyganów", a potem duet Rudolfa z Mimi, która wchodzi do pokoju. Duet jest poetyczny, kilka ładnych motywów publiczność w lot pochwyciła i pokryła oklaskami. Pucciniego wywoływano bez liku razy.

Drugi akt, najtrudniejszy dla kompozytora, jest najsłabszy i pod względem scenicznym mało przedstawia interesu. Walczyk, jaki śpiewa trzpiotowata Musetta, wywołał znowu oklaski i jest rzeczywiście bardzo ładny. Trzeci akt (na przedmieściu) najlepszy, najbogatszy w inspiracye muzyczne. Duet Mimi z Marcelem, duet Marcela i Rudolfa, a zwłaszcza duet Rudolfa i Mimi pełne są fraz muzykalnych, uczucia i melodyjnych ustępów.

Po trzecim akcie Puccini był przedmiotem przeciągłych owacyi; w loży ministra Baccellego otrzymał krzyż komandorski św. Maurycego i Łazarza. W czwartym akcie czy też obrazie wesoły kadryl, śpiewany przez naszych „cyganów", potem śmierć Mimi wywołują znowu burzę oklasków, bo i tutaj nie brak porywających momentów muzycznych. Opera miała więc powodzenie nawet entuzyastyczne i dają ją ciągle przy pełnym teatrze.

Puccini już popędził do Neapolu, gdzie w teatrze S. Carlo dana będzie „Bohème", po Turynie i Rzymie. Zapewne, że do powodzenia przyczyniło się i dobre wykonanie opery. Tenor Apostolu w roli poety Rudolfa był zupełnie dobrym, a pani Pandolfini w roli sentymentalnej Mimi — wyborną. Marcela śpiewał baryton Bensaude, Musette — Rosina Storchio. Orkiestra teatru Argentina, pod wodzą Mascheroniego, była, jak zwykle wyśmienitą.

Jestem przekonany, że „Bohème" nie będzie miała mniejszego powodzenia za granicą Włoch od „Manon" tegoż samego kompozytora, który — jak mówią — zabiera się do nowej opery „Tosca", wyjętej z dramatu W. Sardou.

W Pesaro, nowem miejscu zamieszkania dyrektora P. Mascagniego, dają w tych dniach nową jego operę jednoaktową „Zanetto". Libretto wyjęte jest (przez autorów libretta „Cavalleryi rusticany") z sielanki dramatycznej Fr. Coppée „Le Passant" (Przechodzeń). We Florencyi w czasie odrodzenia, kiedy sentymentalność i pogaństwo sprzeczały się o panowanie nad duchem, na tarasie willi, przy księżycu, Sylwia spotyka swego młodego lutnistę. Rozpoczyna się dyalog, a raczej duet poetyczny. Wyobraźnia obojga się zapala, ale kiedy Zanetto powiada, że celem jego podróży jest odnaleźć we Florencyi piękną Sylwię, ona w poczuciu godności, odradza mu wykonania jego zamiarów:

O Zanetto, Zanetto!
Jeślim wzruszona, to jedynie dlatego,
Że cię kocham, jak dziecię, które chcę
Uratować. Śpiewaj dalej w ogrodów
Zieleni!

I z temi słowy żegna go i wyprawia do Florencyi, na którą zaczynają padać przeróżne brzaski jutrzenki. — Zobaczymy, co z tego poetycznego tematu zrobił maestro Mascagni.

Ażeby niczego nie brakło do włoskiego trójlistka kompozytorskiego, w teatrze Nazionale w Rzymie rozpoczęto próby dramatu lirycznego „Chatterton" z librettem i muzyką Leoncavalla. Śpiewać będą: Lucigniani, Terzi oraz panie: Gabbi, Penchi i inne.

Że prawdziwy talent, pomimo najtwardszych warunków, wzbić się po nad tłumy potrafi, że niezbyt korzystne warunki zewnętrzne nie mogą w prawdziwym geniuszu przytłumić gorejącej iskry bożej, żywym na to dowodem Ada Negri.

Uboga dziewczyna, córka biednej wyrobnicy wśród nędzy zdobywała naukę. Ukończywszy szkołę w Medyolanie, zdała egzamin na elementarną nauczycielkę i w zapadłym kącie Lombardyi, w Lodi, wpajała za marnem wynagrodzeniem w 80 dzieci włościańskich zasady alfabetu.

Nędzę swą, która ją i w Lodi nie opuściła, dzieliła Ada z biedną swą, schorzałą matką, którą utrzymywać musiała. Jedyną jej rozrywką, jedynem wytchnieniem, a zarówno całym jej majątkiem ruchomym, były książki. Wśród warunków, które chyba na rozwijanie się talentów korzystnie nie wpływają, znalazła Ada między godzinami wiążącemi ją z duszną atmosferą izby szkolnej a łożem chorej matki, nad którą czuwać musiała, dość czasu, aby oddać się w zupełności poezyi. Owocem jej kilkuletniej pracy są dwa tomiki poezyi, które nietylko jej nazwisko w ojczyźnie wsławiły, ale lotem błyskawicy obiegły Europę. W ciągu jednego roku doczekały się one siódmej edycyi, a autorce utorowały drogę do lepszej przyszłości. Dziś wykłada Ada Negri literaturę w jednej z wyższych rządowych szkół żeńskich.

Poniżej przytaczam nieudałą próbkę przekładów tych prawdziwych pereł poezyi. Nie roszczą one sobie pretensyi do doskonałości, oddają jednak ten wdzięk prawdziwy, cechujący utwory Ady Negri.

**Bez słońca**

Wyglądała jak cudne poety marzenie:
Zawsze biało ubrana, nosiła na twarzy
Kamienny spokój sfinksa, co duma w pustyni;
Długi włos w jedwabniste tulił ją pierścienie,
Pieniem śmiech był, co czasem na ustach się waży,
A ciało bez zarzutu, jak posąg bogini.

Kochała bez nadziei. I w serca głębinie
Skryła płomień, by uszedł obojętnych oka;
Bez słów — czoło swe w spokój stroiła do końca.
Uczucie ją strawiło; umarła w godzinie,
W której listopadowa szerzy się pomroka —
Jak werbena, gdy zbraknie jej ziemi i słońca.

**Śnieg**

Po nad góry, pola, skały
Cicho, ale wesoło;
Śnieżek pruszy w około
Biały.
Gęsta, ruchliwa zasłona
Igra z wielkim obszarem,
Potem spada ciężarem —
Zmieniona.
W różnych kształtach, to na ziemię,
To na dachach, kominach,
Na ogrodach, ścieżynach
Drzemie.
Wszystko zmilkło już w około,
Świat, cały zadumany,
Pogrążył w mgieł tumany
Swe czoło.
Spokojem cisza darzy,
W tem serce drżeć zaczyna
I miłość wspomina
I marzy.

**Na szczyty.**

Unieś mnie, unieś, tam pomiędzy góry,
Kędy wieczyste lodowce jaśnieją,
Gdzie orzeł pruje błękity i chmury,
Strzepując pióra stargane zawieją.

Gdzie ziemia nie jest błotem, gdzie ze świata
Dobiedz przeklęte nie zdołają głosy,
Gdzie mniej czuć będą krzyż, co mnie przygniata,
Krzyż, który dźwigać nakazały losy.

Unieś mnie, unieś! Pragnę tam wysoko,
Kochać cię! Kędy górski powiew hoży,
Gdzie jodły, sosny mile wabią oko,
Poją pieszczotą i uśmiechem zorzy.

Szara mgła serce pogrąża mi w cieniu..
Poezyo, konasz, bo głuszą cię zgrzyty...
Unieś mnie w góry! Tam w wiecznem milczeniu
Kochać cię pragnę.. Unieś mnie — na szczyty!

Berlin, w marcu.

Zdaje się, że obecna sesya parlamentu niemieckiego wyróżni się od poprzednich swem gospodarczem i społeczno-politycznem piętnem. Dawniejsze sesye przenosiły nas zazwyczaj w sfery wyższej polityki, zwoływano parlament wśród rozbudzonych namiętności politycznych, obecnie natomiast rozkład pracy parlamentu obfituje w sprawy ekonomiczne, społeczne i prawne.

Ilość zadań, czekających załatwienia przez parlament, nasuwała nawet pewne wątpliwości, czy ojcowie narodu nie zawiodą pokładanego w nich przez rząd zaufania. W dziedzinie prawnej przedstawionym jak wiecie został parlamentowi projekt kodeksu prawa cywilnego. Gdy się spojrzy na wielotomową objętość kodeksu, pojmie się odrazu trudność przedyskutowania tak rozległej materyi prawnej na kilku posiedzeniach sejmowych. A tu sprawa kodeksu cywilnego stanowi tylko drobną część zadań parlamentarnego grona. Możnaby wpaść na zużyty w praktyce parlamentarnej wybieg przekazania tej i innych materyi komisyom specyalnym, lecz komisye także niestety przeciążone są aż nadto pracami. Przygotujmy więc się na to z góry, że z obfitego plonu zadań może tylko połowa albo nawet i mniej doczeka się odpowiedniego załatwienia, gdy reszta odłożona będzie *ad calendas graecas*. Nie ufający zamiarom rządu niemieckiego politycy opowiadają sobie, że deputowanym na widok ogromu zadań i spraw odejść ma ochota do stawiania samodzielnych wniosków, któreby niewygodne być mogły kołom rządowym. Może i trochę w tem racyi.

Wszystkie sprawy przewyższy doniosłością swą projekt ogólnego dla całych Niemiec prawa cywilnego. W projekcie, przedstawionym parlamentowi, widzimy rezultat ostateczny idei jedności niemieckiej, która niegdyś żywiej odczuwana była przez społeczeństwo niemieckie, aniżeli dzisiaj. Uczucia te, propagowane głównie przez stronnictwo narodowo-liberalne i przez Bismarka, doprowadziły część ludności do stanu zupełnego upojenia się własną wielkością. Podniecony szowinizm stłumić chciał odrazu wszystkie pierwiastki, które w separatyzmie państw i państewek niemieckich miały swe dziejowe znaczenie, otoczone aureolą tradycyi. Mimo zwycięskich wojen i niezaprzeczonej przewagi dyplomacyi pruskiej, Niemcy nie utworzyły jednolitego państwa pod jednym monarchą i jednem prawem, lecz pozostały związkiem państw mniej lub więcej niezależnych z zachowaniem starodawnych dynastyi. Między zwolennikami bezwzględnej jedności, reprezentowanej mianowicie przez wpływowe z łaski księcia Bismarka przed laty 25-ciu stronnictwo narodowo-liberalne, zapanowało niezadowolnienie z tego stanu rzeczy i dlatego ponawiały się ciągle usiłowania bismarkowców, by przynajmniej w dziedzinie prawa powetować to, czego się nie dosięgło w dziedzinie politycznej. Między głównym przedstawicielem narodowo-liberalnego unitaryzmu, deputowanym Lasker'em a wodzem stronnictwa katolickiego, byłym ministrem hanowerskim, Windthorst'em, toczyły się wtedy częste walki. Windhorst zarzucał Lasker'owi i sympatyzującemu z nim Bismarkowi, że nie stosują praw do rozwoju społeczeństwa, lecz przeciwnie narzucają społeczeństwu prawa, krępujące jego normalny rozwój. Dziwnym istotnie trafem, właśnie wśród największego rozpasania się pamiętnej giełdowej gryndarki 2 kwietnia roku 1873 wygłosił minister Delbrück mowę, która zapewniła zwycięztwo poglądom Lasker'a i unitarystów.

Ogłoszony przez miasto Berlin rezultat z zarządu rozległych, blisko 40.000 morgów roli obejmujących dóbr wiejskich, wywołał ogólne zadowolnienie w prasie agrarnej. Pyszałkowość nadęta liberałów rządzących magistratem, została bowiem sromotnie ukaraną. Nie słuchali rad i wskazówek doświadczonych rolników, a zarozumiałość swą drogo opłacili, do administracyi bowiem majątków Berlina, dopłacić musieli w roku ubiegłym gotówką blisko milion marek, a jeżeli weźmiemy na uwagę, że posiadłości te otrzymują za darmo mierzwę z kanalizacyi, więc po obliczeniu jej wartości przekonamy się, że kasa miejska dopłaciła w ciągu tego fatalnego roku więcej, aniżeli każdy inny ziemianin stosunkowo do swojego majątku.

W pobliżu Charlottenburgu budzi sensacyę nagłe zaaresztowanie trzech dyrektorów banku Pollaczka, Danzigera i Zierbartha, którzy przy Stuttgarter-Platz założyli w grudniu r. z. bank pod nazwą „Charlottenburger Credit- und Sparbank", jak się pokazało jedynie w celu wyzysku publiczności, bo osobom zgłaszającym się o pożyczki, kazali zapisywać się naprzód na członków instytucyi bankowej i opłacać zaszczyt ten 20 markami wstępnego, następnie jednak nie udzielali pożyczek. Mnóstwo osób jest poszkodowanych.

Trzej ci panowie spotkali się w więzieniu z godnym towarzyszem niedoli baronem v W., do niedawna oficerem huzarów. Młody ten pan bardzo się lubował w muzyce i obrał sobie na swoje nieszczęście najweselszy *genre* — muzę podkasaną.

W „Wintergarten" produkowały się właśnie cieszące się sławą „światową" pięć sióstr Barisons, które tak panu baronowi przypadły do gustu, że w ich miłem towarzystwie pozbył się w krótkim stosunkowo czasie 10.000 marek. A kiedy mu już gotówki nie stało, zaczął się dopuszczać manipulacyi nieuczciwych. Ponabierał u jubilerów wysokiej wartości kosztowności, powierzył je „do przechowania" lombardom, no i znalazł się w areszcie, gdzie przemyśliwa nad znikomością uciech ziemskich i kosztownem towarzystwem pięciu sióstr Barisons.

Wyjazd pary cesarskiej do Abbazyi, o ile się zdaje, w tym roku jest rzeczą postanowioną. Cesarzowa wraz z dziećmi wyjeżdża do Abbazyi już za dni kilka, ażeby stanąć tam w połowie b. m.; cesarz przybędzie trochę później. Para cesarska zamieszka w Abbazyi w nowo zbudowanej ślicznej willi „Rosalia", należącej do hrabiny Henckel von Donnersmarck, pozostawionej na czas pobytu do dyspozycyi pary cesarskiej. Yacht cesarski „Hohenzollern" dnia 17-go b. m. odpływa z portu w Kilonii, a przybędzie do Rjeki dnia 30-go b. m. Cesarz na jachcie swoim zamierza na wybrzeżu Quarnero i na Adryatyku przedsięwziąć cały szereg wycieczek.

# Tow. oficyalistów prywatnych.

Lwów 12 marca.

Dziś rozpoczęło się zgromadzenie rady nadzorczej tego towarzystwa, które zajmie się między innemi bardzo ważną sprawą obowiązkowego instytutu pensyjnego dla urzędników. Z odczytanego sprawozdania wydziału centralnego za rok 1895 dowiadujemy się, że fundusze Towarzystwa wzrosły w ubiegłym roku o 28.189 zł, a liczba członków także się powiększyła. Z dniem 1 stycznia 1896 miało Towarzystwo członków uczestników 2 271 z 10 095 udziałami, czyli z roczną wkładką 40 380 zł. Na zapomogi stałe wypłacono w roku ubiegłym nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom 52.361 zł. 04 ct., zaś tytułem datków jednorazowych 996 zł. Średnia wysokość zapomogi wynosiła 78 zł. 27 ct. na osobę. Majątek wszystkich funduszów towarzystwa (żelaznego, dyspozycyjnego, rezerwowego, pogrzebowego i t. d.) wynosi 650.296 zł. 73 ct.

Po odczytaniu tego sprawozdania członek Towarzystwa p. Stefan Krokowski z Jagielnicy, wręczył prezesowi hr. Stefanowi Zamoyskiemu piękny adres dziękczynny, napisany w języku polskim, czeskim i niemieckim, imieniem bardzo wielu Towarzystw oficyalistów prywatnych z całej Austryi za gorliwe staranie hr Zamoyskiego około zaprowadzenia obowiązkowego instytutu pensyjnego.

Wręczenie tego adresu dało zgromadzonym powód do urządzenia serdecznej owacyi swemu prezesowi.

Na wniosek p. Dołżyckiego zebrani przez powstanie z miejsc oddali hołd pamięci ś. p. dra Jendla, który był jednym z najczynniejszych członków centralnego wydziału i referentem spraw lekarskich.

Bez dyskusyi przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunkowe za rok 1895.

Z kolei przystąpiono do wyboru komisyi.

# Kronika teatralna.

Edward Lubowski dał w „Królewiczu", najnowszym swym utworze scenicznym, głębokie studyum psychologiczne nad młodym człowiekiem, dotkniętym w zaraniu życia chorobą coraz częstszą, coraz więcej się szerzącą: słabością woli, brakiem charakteru.

Państwo Martin mają dwoje dzieci, syna i córkę, ale syn jest dla matki „królewiczem"; wszystko mu ulegać musi, nawet fantazyi czy kaprysowi jego sprzeciwić się niewolno. Ojciec, milioner, człowiek pracy, który energią i przedsiębiorczością powiększył znacznie majątek odziedziczony i zarobiony przez ojca, zajęty ciągle w fabryce, za mało ma czasu, aby na wychowanie syna wpłynął; zresztą jakże mógłby się spierać z żoną, którą ubóstwia. „Królewicz" wyrósł na człowieka. W dzieciństwie nie zaznał żadnych przeciwności, posiadał wszystko, czego zażądał, nie nauczono go liczyć się z niczem i z nikim; nie mówiono mu o obowiązkach, tylko o przywilejach, nie powiedziano: „Pracuj!", tylko: „Używaj!" Jest bogaty, młody i piękny, prawdziwy królewicz; świat dla niego, a nie on dla świata. Taki „mamin synek" w dawniejszych komedyach przedstawiałby się jako skończony idyota, stworzenie bezmyślne, któremu żadna troska nie zachmurzy czoła, gdy używając zajęty jest tylko podniecaniem apetytu i szczęśliwem trawieniem smacznych kąsków z uczty życia. Takich książątek, hrabiątek i baronów komicznych — bo najczęściej byli to ludzie utytułowani — mieliśmy w dawnych komedyach całe setki. Ale Lubowski nie chce wcale Filipa zrobić kretynem, nie pozbawia go inteligencyi i zdolności myślenia. Może nawet dlatego zrobił go synem fabrykanta, przyszłym dziedzicem majątku dorobkowego, aby tem dosadniej uwydatnić spaczenie przymiotów rasowych przez złe wychowanie. To nie jest komiczny szambelanic, syn Jowialskiego; to bogato uposażona natura, tylko wykoszlawiona i zepsuta, jak drzewo skarłowaciałe, którego naturalny pęd w górę zatamowano. Filip nic nie potrzebował zdobywać w życiu, z żadnemi przeszkodami nie walczył, więc zatracił energię, nie wyrobił w sobie woli. Niepozbawiony władzy myślenia, zastanawiał się tylko nad tem, czego chce a czego nie chce, czego pożąda a czego nie pragnie. W krótkim czasie wyczerpawszy wszystko, co mu użycie i nadużycie dać mogło, uczuwa przesyt, nudę i rozwija się w nim choroba wieku: fatalny egotyzm, leniwe wpatrywanie się w samego siebie, ciągła obserwacya i refleksya podniecająca pesymizm, osłabiająca do reszty energię i siłę woli.

W pierwszym akcie jesteśmy w salonie państwa Martin; rozmowa toczy się ogólna wśród paru osób, między któremi zarysowywa się flirt Filipa z baronówną i rozgoryczenie Henryki Kruckiej, młodej mężatki, żony dyrektora fabryki Martinów, którą ten flirt podnieca i drażni. Po krótkiej scenie matki z synem, w której stara pani Martin spowiada się ze swej miłości dla jedynaka, a on daje nam poznać całą próżnię swego życia bez treści, zjawia się z interesem do przyjaciela nieodstępny towarzysz Filipa pieczeniarz, opiekun złotej młodzieży, Koziołkiewicz który znowu w rozmowie parę rysów charakterystycznych Filipa Martina nam podaje. Dotąd był dyalog, teraz zaczyna się akcya. Stary fabrykant Martin, uwiedziony pozorami jakiegoś świetnego amerykańskiego wynalazku, chciał założyć jakąś spółkę, wprowadzić zmiany i ulepszenia do swojej fabryki, które obiecywały mu miliony zysków, a w rezultacie po bliższem zbadaniu do zupełnej ruiny doprowadzićby go mogły. Fałsz czy niepraktyczność wynalazku, błędny rachunek, w ogóle niebezpieczeństwo tej spekulacyi wykrył po żmudnej dwumiesięcznej pracy Krucki i on też od hazardownego przedsięwzięcia starego p. Martina powstrzymał. „Przyprowadzam go wam jako mojego zbawcę; uchronił mnie od ruiny, a może od hańby bankructwa; uważam go odtąd za członka rodziny. A ty, żono.. wy, moje dzieci, winniście mu wdzięczność dozgonną za to, co zrobił dla was wszystkich" mówi Martin.

„Sapristi!" rzecze na stronie Filip. „Szkoda, że ten obowiązek przychodzi dla mnie za późno."

Jeszcze w pierwszym akcie mamy silnie zamarkowaną obojętność Henryki dla męża, którą Krucki przypisuje jakiemuś zniechęceniu, a może i urazie za to, że ją przez kilka tygodni, pogrążony w pracy nad sprawdzaniem owego amerykańskiego wynalazku, zaniedbał. Sytuacya zatem zarysowana jest bardzo jasno, punkt wyjścia dramatu zupełnie sformowany.

W akcie drugim jesteśmy w mieszkaniu Filipa Martina. Zajmuje on pawilon w obrębie fabrycznym, tuż przy pałacyku rodziców. Po dwóch scenach, w których poznajemy filozofię życia Koziołkiewicza — bo taki pieczeniarz, karyerowicz, dyskretny pośrednik bogatych panków i półpanków, ma także filozofię — i pech drugiego przyjaciela Filipa, Rupniewicza, prześladowanego przez fatalizm, ile razy bastuje lub dociąga do piątki w bakara, słychać dyskretne pukanie do drzwi. Filip wie dobrze, kto do niego w ten sposób pukać może; wyprawia szybko natrętnych gości, którzy go zdążyli skarotować każdy na paręset rubli, i wpuszcza do swego mieszkania — niestety nie po raz pierwszy — Henrykę Krucką. Młoda kobieta jest jego kochanką od paru miesięcy zaledwie, ale to wystarczyło, aby mu się już uprzykrzyła. Teraz postanowił ożenić się z baronówną, głównie z powodu milionów, które mu wniesie w posagu, a może dlatego, że chce zmienić sposób życia, otrząsnąć się z dotychczasowych stosunków, romansów i przyjaciół, co go już znużyło; wreszcie pragnie szukać nowych wrażeń, zabicia — choćby chwilowego — nudów, w małżeństwie. Chce zerwać romans z Henryką, co jej mówi zupełnie otwarcie, z całą brutalnością cynika. Młoda kobieta, doprowadzona do rozpaczy, bo kocha jeszcze Filipa namiętnie, grozi mu, że — w razie, jeżeli nie porzuci zamiaru żenienia się z baronówną, albo przynajmniej nie odwlecze go na czas dłuższy — wyzna wszystko swemu mężowi.

To nowy przyczynek do niezmiernie trafnej obserwacyi charakterów podobnych do Filipa. Ludzie pozbawieni woli zastępują ją uporem. Ten upór nie ma nic wspólnego z wytrwałością i energią, jest to podniecenie zwykle niezbyt długotrwałe, ale tem silniejsze, im mniej do niego logicznych powodów. Takiemu człowiekowi słabej woli wydaje się, że właśnie dowiedzie swojej siły, gdy nie ulegnie perswazyom ani prośbom, obstając przy jakiemś nierozsądnem postanowieniu. Gdyby się Filip przy oświadczynach baronównie nie upierał, gdyby je odwlókł na kilka miesięcy, byłby ułagodził Henrykę i nie byłoby awantury z jej mężem. To prawda, że — gdyby był uległ, chociażby tak drobną satysfakcyę dając kobiecie zwiedzionej, którą porzuca — przypuszczalnie byłby zażegnał burzę. Tak; tylko, że to z Filipem Martin sprawa: z człowiekiem, który najmniejszego poświęcenia ni obowiązku nie rozumie; który uważa, że ustąpienie przed groźbą kobiety, cofnięcie się przed pojedynkiem z jej mężem, byłoby czynem nierycerskim, zhańbiłoby go, ubliżyłoby jego honorowi. On ma swoje własne, oryginalne pojęcia męskiego honoru i nie odstąpi od nich i upierać się będzie przy nich do ostatka. Może być podłym we własnem przekonaniu, ale tchórzem nie; a tu przecie pojedynek grozi! Przytem to człowiek zblazowany, znudzony, żądny nowych wrażeń. Nastręcza mu się ciekawy eksperyment nad sobą samym i miałby się go wyrzec dobrowolnie?

Z mieszkania Filipa przychodzi ją wyprowadzić Krystyna, jego siostra, bo Koziołkiewicz spotkał Kruckiego szukającego żony u Martinów i w

fabryce; a że już dawno węszył jakiś romans swego przyjaciela z mężatką, więc pobiegł uprzedzić siostrę, aby ocaliła brata i jego kochankę od zemsty zwiedzionego męża.

W akcie trzecim ojciec i matka odradzają synowi małżeństwo z baronówną. Tymczasem Henryka wykonała swą groźbę i wyznała mężowi swą winę, wyspowiadała się z romansu z Filipem. Tu postawić można pytanie, czy możliwe jest, aby Henryka, ochłonąwszy po pierwszem uniesieniu, groźbę rzuconą Filipowi wykonała, wtedy gdy już miała czas zastanowić się nad skutkami swego wyznania i wysłała najstraszniej skrzywdzonego męża na śmierć pewną w pojedynku z Filipem? Dosyć, że w akcie trzecim zjawia się Krucki i wyzywa Filipa. Scena wyzwania Filipa przez Kruckiego jest silnie i bardzo dramatycznie napisana, mimo to przewyższa ją scena następna, kulminacyjny punkt sztuki, rozmowa ojca winowajcy z zdradzonym mężem Henryki.

Martin jest człowiekiem uczciwym, szlachetnym, kocha swojego syna, ale sądzi go sprawiedliwie, bez ojcowskiego zaślepienia. Z drugiej strony staje człowiek, któremu on zawdzięcza ocalenie majątku i czci, skrzywdzony przez jego syna najokropniej. Słuszność jest po stronie Kruckiego, a serce, życzenia, modlitwa starego Martina za kim pójdą w pojedynku? Lubowski w „Królewiczu" prawie że łączy ojca z przeciwnikiem syna, co może odpowiada godłu ibsenowskiemu: „Niech świat zginie, byle się działa sprawiedliwość," ale bądź co bądź byłoby to wyjątkowem zjawiskiem nawet u idealnego człowieka, o najbardziej wysubtelnionem poczuciu etycznem. Nie chodzi mi jednak o to, tylko o dyskusyę Martina z Kruckim, w której starzec odradza zdradzonemu mężowi pojedynek i zaleca mu przebaczenie, jako jedyne wyjście z tej sytuacyi dla szlachetnego człowieka.

— Jeżeli ją kochasz, powinieneś przebaczyć; pojedynek, zemsta nad uwodzicielem, to tylko zadowolnienie wymagań świata, satysfakcya obrażonej dumy, ale to nic nie rozstrzyga, nic nie kończy, żadnych ran moralnych nie leczy.

I tak jest istotnie; pan Martin ma słuszność, tylko czy czasem kwestya na fałszywym gruncie równie przez niego, jak i przez Kruckiego nie została postawiona? Małżeństwo Kruckich jest bezdzietne, Henryka kocha Filipa, który ją uwiódł — czy istotnie nie ma tu możliwego zadosyćuczynienia, o którem ani mąż Henryki, ani pan Martin nie pomyśleli? Mnie się zdaje, że jest punkt wyjścia z tej sytuacyi, jedyny, słuszny a sprawiedliwy, to jest małżeństwo Filipa z Henryką, którą Krucki powinien od siebie uwolnić, inaczej jakież będzie ich wspólne pożycie na przyszłość? A pojedynek między mężem a kochankiem kogoż zrehabilituje?

Bądź co bądź kwestyę wiarołomstwa przybrał Lubowski w tej komedyi w warunki wyjątkowe. Henryka, jak mówi o niej mąż, nie wyszła za niego z miłości, powiedziała mu przed ślubem, że go nie kocha, że może się tylko do niego przywiązać z upływem lat w pożyciu małżeńskiem; ale jednak tak się nie stało, nie zdołał on rozbudzić w niej tkliwszego uczucia. Ma więc ona okoliczności łagodzące, które przemawiają na jej obronę. Brak ich tylko zupełnie Filipowi, który zniszczył szczęście Kruckiego, spokój Henryki, nie wnosząc w romans z młodą kobietą ani serca, ani nawet namiętności, tylko kaprys przelotny, chwilową fantazyę rozpustnika, szukającego nowych wrażeń. I otrzymał on te wrażenia, istotnie nowe i silne, ale tam, gdzie się ich najmniej spodziewał.

Pojedynek między Filipem a Kruckim odbył się. Filip wyszedł cało, Krucki jest ciężko ranny. To wzbudziło reakcyę w sercu młodego człowieka, odezwało się w nim sumienie. Chwiejący się, blady, zmieniony fizycznie i moralnie, powraca do domu rodziców. Kiedy zobaczył tam tego zbroczonego krwią, z dziurą w piersiach po jego kuli, z twarzą pokrytą trupią bladością, człowieka, któremu w ten sposób wypłacił się z długu wdzięczności za ojca, zrozumiał nareszcie, że popełnił zbrodnię, że trzeba zmienić życie, które do takich prowadzi następstw.

— Byłem podły — mówi — muszę sam sobie wymierzyć karę, muszę się rehabilitować, do nowego odrodzić życia. Pójdę daleko, porzucając rodzinę i kraj nawet, bez grosza, sam w pracy szukając zapomnienia przeszłości, nadziei na przyszłość.

Na drogę żąda tylko błogosławieństwa rodziców; daje mu je matka, boleśnie zawodząc, że straciła syna, ojciec pociesza ją, że go dopiero teraz odzyskała.

Dramat tem nawróceniem i obiecaną poprawą Filipa kończy się bardzo efektownie, rodząc tylko lekką wątpliwość w umyśle sceptyczniejszych widzów co do wytrwałości królewicza w jego dobrych postanowieniach; wolno jednak wraz z autorem „Królewicza" być optymistą w danym wypadku i wierzyć, że młody człowiek wyrobi w sobie wolę, charakter i powróci kiedyś odrodzony pracować na tej ziemi, na której się urodził, z miłością w sercu dla braci, z poczuciem obowiązków względem społeczeństwa i kraju, którego jest obywatelem.

Taką jest treść najnowszej sztuki Lubowskiego, sztuki poważnej, podającej obszerny temat do myślenia i dyskusyi widzowi. Autor z prawdziwym talentem umiał w „Królewiczu" połączyć akcyę ciągle zajmującą z dosadną charakterystyką figur, a założenie etyczne sztuki przeprowadził ze ścisłą konsekwencyą, ma też w nim siłę dramatyczną niepoślednią, szczególniej w efektownych scenach Henryki z Filipem w akcie drugim, Kruckiego z Filipem i ze starym Martinem w trzecim, tak jak dużo szczerego liryzmu w scenie końcowej aktu czwartego. Humor w szerszym stylu reprezentują Kozioł kiewicz i epizodyczna figura Rupniewicza. Katastrofa dramatyczna nie jest w „Królewiczu" wypadkiem, ale naturalnem następstwem charakteru bohatera. Nie ma tu żadnych epizodów pobocznych. Jest tylko człowiek postawiony w pewnych warunkach życiowych, niestety wcale nie wyjątkowych, wyposażony w takie bogactwo rysów znamiennych schyłkowca, że uznać go można za znamienite i zupełne studyum psychologiczne. Pod względem technicznym „Królewicz" jest może najlepiej zbudowaną sztuką ze wszystkich utworów Lubowskiego. Ekspozycya prowadzona jest tak zręcznie, że widz z aktorami przyszłej akcyi zaznajamia się zupełnie bezwiednie. O płynnym i wytwornym dyalogu nie ma nawet co mówić, gdy o pracę Lubowskiego chodzi. Wogóle „Królewicz" jest cennym utworem, wzbogacającym poważnie równie literaturę dramatyczną, jak i repertuar oryginalny naszych scen.

W Krakowie odegrano nową sztukę Sarneckiego pt.: „Póldyable", która, jak to prasa miejscowa zgodnie przyznaje, odznacza się wielu pięknymi szczegółami. Rzecz odbywa się na morzu, a treścią jest nawrócenie przez miłość młodej śpiewaczki Polki, wracającej z Adenu a pozbawionej wszelkiej wiary. Śpiewaczka jest suchotnicą, w ostatnim akcie umiera. Główną rolę grała prześlicznie pani Morska. *Czas* pisze: Jak widać z treści, nie jest to dramat we właściwem znaczeniu, ale szereg dyalogów impresyonistycznych, miejscami bardzo ożywionych, czasem cokolwiek nużących. Scena nawrócenia Izy nie trafia do naszego przekonania, pominąwszy bowiem niebezpieczeństwo poruszania na scenie zagadnień tak głębokich, pominąwszy brak należytego psychologicznego umotywowania nagłego zwrotu usposobień religijnych bohaterki, ulega ona perswazyom księcia tylko dlatego, ponieważ jest w nim zakochana. Okoliczność ta zmniejsza niezmiernie wartość owej konwersyi, której szczerości nie możemy niestety sprawdzić z powodu śmierci nawróconej śpiewaczki. Również trzyaktowa niemal agonia panny Solaro, należy do efektów mniej pożądanych. W każdym razie sztuka posiada niewątpliwą moralną wartość, a dwa pierwsze akty są pisane z niezwykłą werwą. Prócz tego stworzył autor kilka nowych i charakterystycznych typów, mianowicie pastora Fernera, jego małżonkę i emancypantkę-doktora filozofii, która swoją naukę, piękność i spleen obwozi po wszystkich morzach, aby przy pierwszem tchnieniu miłości, wyrzec się swych wszystkich urojeń.

# Z izby sądowej.

**Stanisławów** 11 marca.

(*Sprzeniewierzenie.*)

W dniach 8 i 9 bm. odbywała się przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw byłemu ekspedytorowi pocztowemu w Bednarowie Janowi Derasowi o zbrodnię sprzeniewierzenia i przekroczenie naruszenia tajemnicy listowej, która przebiegiem i wynikiem swoim wzbudziła zainteresowanie ogólne. Według aktu oskarżenia zdefraudował Jan Deras w czasie od 8 kwietnia do 23 października r. z. kwotę około 2000 zł., którą roztrwonił na częste wycieczki do Lwowa, Krakowa, Stanisławowa i Czerniowiec, i na loteryi liczbowej.

W Stanisławowie znany był zaledwie 22 lat liczący Jan Deras z dobrego życia i hulanek, widywano go w lożach w teatrze, w kawiarniach nocnych i tingl-tanglach, zawsze elegancko ubranego i nazywano powszechnie — z powodu eleganckich manier i sposobu życia — księciem panem krakowskim.

Oskarżony, który przed komisarzem pocztowym przyznał się do winy, opowiedział przy rozprawie, że mu skradziono pieniądze i on, aby szkodę wynagrodzić, zaczął grać na loteryi, jednak zawsze przegrywał i coraz więcej pieniędzy z kasy pocztowej zabierał, lecz zawsze w przeświadczeniu, że szkodę wynagrodzi. — Obrońca Derasa, adwokat dr. Zins, wskazał w swem przemówieniu na młody wiek i lekkomyślność oskarżonego, na brak złego zamiaru i chciwości zysku, a tem samem istotnych znamion zbrodni sprzeniewierzenia.

Przysięgli przychylili się 7 głosami do wywodów obrońcy, na podstawie czego trybunał wydał wyrok uwalniający Derasa.

# KRONIKA.

Lwów 12 marca.

**Odznaczenie.** JE. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki otrzymał od Ojca św. Leona XIII wielką wstęgę orderu św. Grzegorza. Jest to najwyższy order papieski, który u nas posiada tylko p. prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni i książę Adam Sapieha.

**Mianowania.** Kancelistami sądów obwodowych mianowani: w Rzeszowie Władysław Krzyżanowski, w Nowym Sączu Michał Gawroński. — Przeniesiony kancelista Franciszek Czarnecki z Limanowej do Przeworska — Mianowani kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych: Jan Zmarzliński w Radłowie, Jan Magiera w Limanowej, Franciszek Sadzoński w Przeworsku i Jan Saipp w Łańcucie.

† **Dr. Feliks Szlachtowski**, długoletni prezydent miasta Krakowa umarł wczoraj dnia 11 bm. w Rzochowie pod Mielcem, gdzie przebywał u zięcia swego p. Stefana Sękowskiego. Był to mąż niepokalanego charakteru, zasad niewzruszonych, niezwykłej pracowitości i poczucia obowiązków. Działalność zmarłego jako prezydenta podwawelskiego grodu stawia go w jednym rzędzie z ś. p. Dietlem i Zyblikiewiczem, których nietylko godnym, ale równym co do zasług był następcą. Konserwatysta całą duszą, wybierany kilkakrotnie burmistrzem, ustąpił w chwili, gdy się przekonał, że radykalne prądy biorą górę w społeczeństwie krakowskiem, utrudniają mu pracę dla dobra ukochanego miasta i wtedy usunął się zupełnie od udziału w życiu publicznem.

**Delegatem do Rady nadzorczej fundacyi skarbkowskiej** mianował Wydział krajowy p. Mieczysława Onyszkiewicza.

**Konkursa.** Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs w celu nadania koncesyi na 4 utworzyć się mające we Lwowie apteki.

**„Lutnia"** zaproszoną została do Pesztu przez Komitet wystawy jubileuszowej i wybiera się tam w drugiej połowie lipca, a z powrotem wstąpi do Debreczyna, dokąd ją zaprosiło tak gościnnie przyjęte u nas w roku ubiegłym, Towarzystwo śpiewackie z Debreczynu.

**Koncert medyków** zapowiedziany na piątek dnia 13 b. m. odbędzie się w niedzielę 15 marca, a to z powodu, że na piątek zapowiedzianem jest przedstawienie w teatrze na dochód stacyi ratunkowej

**Z miasta** donoszą nam, że ulica Młynarska (boczna Zamarstynowskiej) jest w zupełnem zaniedbaniu, a mieszkańcy jej toną niemal w błocie.

**Wiec polski w Berlinie.** Dnia 9 b. m. odbył się w Berlinie wiec ludowy polski, w którym wzięło udział przeszło 2.000 osób, przeważnie kobiet. Na porządku dziennym była sprawa „wychowywania dzieci polskich na obczyźnie". Ks. Wawrzyniak objąwszy przewodnictwo, zaznaczył, iż gdy Polacy zmuszeni są przebywać między Niemcami, powinni zawsze otwarcie wyznawać, że są Polakami. „Nic ani nikt w tem nas nie powstrzyma. Wielkie, straszne niebezpieczeństwa grożą naszej religii, naszej mowie, naszej narodowości. Nieprzyjaciel czyha na nas ze wszystkich stron. Do najważniejszych środków utrzymania naszych świętych tradycyi, dodać musimy jeszcze jeden: zakładanie polskich kolonii wakacyjnych dla dzieci. Dzieci polskich rodziców osiadłych w Berlinie powinny na czas wakacyi być wysełane pod dozorem polskich nauczycieli na wieś, lecz na wieś do kraju ojczystego, aby tam u źródła oddychały duchem narodowym. W ten sposób chociaż w części zniszczymy zapędy germanizatorskie". Po tem przemówieniu ks. Wawrzyniaka rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusya. Jeden z robotników wspomniał, iż dziecko polskie nie powinno nigdy z ust rodziców słyszeć ni jednego słowa niemieckiego, nie powinno nawet wiedzieć o tem, że rodzice po niemiecku umieją. W domu nie powinna się znaleść żadna książka niemiecka, żaden dziennik niemiecki, nic nie powinno przypominać dzieciom, że mieszkają w niemieckim Berlinie. Rodzice powinni strzedz dzieci nie tylko przed przyjęciem niemieckiego języka, ale i przed przyjęciem niemieckich obyczajów.

Inni mówcy przestrzegali przed małżeństwami mięszanemi i ślubami cywilnymi, uskarżali się na brak ducha narodowego wśród robotników i żądali zakładania szkół polskich w Berlinie.

W końcu zabrał głos poseł ks. dr. Wolszlegier. „Gdyśmy wystąpili w obronie naszych praw narodowych — rzekł mówca — powiedziano nam z ław ministeryalnych: musicie zostać Niemcami. Ale my nimi nigdy nie będziemy. Bóg stworzył nas Polakami! Nikt, choćby najpotężniejszy mocarz nie zmusi nas do wyrzeczenia się naszej ojczyzny. Pozostaniemy wiernymi katolikami i wiernymi Polakami. Musimy wiązać się w stowarzyszenia i żywem słowem agitować w warsztacie i w domu. Jest to naszym świętym obowiązkiem".

Przemową ks. Wolszlegiera wiec zakończono. W następnym roku odbędzie się w Berlinie wielkie polsko-katolickie zgromadzenie.

**Fałszywy kwestarz** grasuje po Lwowie. Przebrany za Bernardyna nietylko wyłudza dobrowolne datki, ale także bez wiedzy właścicieli zabiera ich pugilaresy.

**Karlsbad pod wodą.** Tepla wylała, czyniąc ogromne spustoszenia. Alte Wiese i Hotel Schild zalane są całkiem, a woda jeszcze przybiera.

**Sympatye rosyjsko-francuskie.** Petersburska rada miejska wręczyła dnia 6 b. m. ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu adres do francuskiego narodu, w którym miasto Petersburg wyraża Francuzom podziękowanie za dowody przyjaźni okazane Rosyi z powodu śmierci Aleksandra III.

**Szpieg rosyjski.** Przed kilku tygodniami donieśliśmy, że przy torze kolei nadwiślańskiej pod Warszawą znaleziono zwęglonego zupełnie trupa. Okazało się, że człowiek spalony był znanym szpiegiem rosyjskim i nazywał się Deodat Hanylkiewicz. Niewiadomi sprawcy związali go w klęczącej postawie, oblali naftą i podpalili. Hanylkiewicz pojawiał się przed kilku laty, około roku 1890 i 91 w Krakowie przedstawiał się w domach polskich jako biedny, nieszczęśliwy wygnaniec i jako taki otrzymywał znaczne zapomogi. Wkrótce znikł z Krakowa, we dwa lata znów się pojawił, zabawił dni kilka i wyjechał. Od tego czasu ślad po nim zaginął, aż dopiero teraz wyszło na jaw, że został zamordowany.

**Pokrewieństwo.** Angielskie czasopismo *Truth* opowiada z życia lorda Leighton, niedawno zmarłego prezydenta akademii angielskiej, taką anegdotę. Jako gorliwy miłośnik sztuki lord lubiał się włóczyć po antykwarniach i szukać starych obrazów. Raz zobaczył u jednego handlarza starzyzny dobry portret, przedstawiający rycerza z 16 stulecia, który mu się spodobał, lecz cena była za wysoką i Leighton nie kupił obrazu. W kilka dni później bawił jako gość w salonie jednego z najznakomitszych bankierów angielskich; wtem ujrzał na ścianie w salonie ten sam portret, który go u handlarza tak zainteresował. „Jak pan przyszedł do tego obrazu? Ile pan zań zapłacił?" spytał lord bankiera. „Do tego obrazu? Przypadkowo. Jest to portret jednego z moich antenatów". „O!" wykrzyknął Leighton i roztworzył ramiona, chcąc niby uścisnąć bankiera „w takim razie jesteśmy ze sobą spokrewnieni". „A to jakim sposobem?" „Całkiem prostym" odrzekł Leighton „bo ten rycerz przed paru dniami omal że nie został moim antenatem".

**Samobójstwo.** W Kałuszu zastrzelił się 3-go b. m. Maryan Kowalski, strażnik skarbowy. Powodem samobójstwa było zniechęcenie do życia.. u 22-letniego człowieka.

**Zmarli.** Edward Machalski, senior kupców przemyskich, zmarł w Przemyślu. — Karol Weiss von Weissenthal, Polak rodem z Galicyi, prezydent austryackiego zakładu kredytowego w Wiedniu. — Marco br. Morpurgo, były prezydent austryackiego Lloyda w Tryeście. — Albin Waligórski, lekarz powiatowy w Przemyślanach, zmarł na tyfus plamisty.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano — 2° R., w poł. + 1° R. Bar. 756. Spada. Śnieżyca.

**Grzeczność za grzeczność.**

S ł u ż ą c a  z s ą s i e d z t w a. Pan X kazał się kłaniać i prosić pana, by pan zastrzelił swego psa, który swoim szczekaniem ludziom spać nie daje.

S ą s i a d: Proszę pozdrowić odemnie pana X i poprosić go, aby zechciał łaskawie swoją córkę otruć, a jej fortepian spalić.

**Zdanie zależne:**

— Ostatecznie, jaki kierunek w sztuce bardziej się panu podoba: realistyczny, czy też idealny?

— Widzi pan dobrodziej — to wszystko zależy od ram: jeżeli ramy są porządne, każdy obraz wyda się w nich dobrze...

**Z teatru.** Jutrzejsze przedstawienie Fredrowskich sztuk na dochód „Stacyi ratunkowej" dobrze się zapowiada. Nie małe zainteresowanie budzi jednoaktowa komedyjka Andrzeja hr. Fredry p. t. „Stowarzyszenie wielkich kobiet". W jutrzejszem przedstawieniu weźmie także udział p. Wanda Siemaszkowa.

W sobotę po raz drugi „Robert dyabeł".

Codziennie odbywają się próby z komedyi Bissona pt. „Pan dyrektor".

# Literatura i Sztuka.

* **I-szy wieczór kwartetowy** odbędzie się w piątek dnia 13-go marca b. r. w sali Domu narodnego. Program: 1. L. v. Beethoven. Kwartet smyczkowy E-mol op. 59, a) Allegro, b) Molto Adagio, c) Allegretto d) Finale presto. 2. A Dvorzak. „Dumki" op. 90. Trio fortepianowe. (No 1. 3. 5.) 3. K. Goldmarck. Kwintet smyczkowy op. 9. (A-mol) a) Allegro molto, b) Andante con moto, c) Allegro molto, d) Andante sostenuto i Allegro. 1-sze skrzypce profesor M. Wolfsthal, 2-gie profesor Fr. Słomkowski, Altówka prof. F. Jackl, 1-sza wiolenczela profesor A. Sladek, 2-ga pan A. Hedwig, fortepian profesor Fr. Neuhauser. Początek z uderzeniem godziny pół do 8-mej wieczór.

Bilety dla członków w kancelaryi Towarzystwa muzycznego, dla nieczłonków w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 10 marca.

(Z.). Korzystnych motywów miała giełda dziś podostatkiem. Przedewszystkiem w swych tendencyach zwyżkowych znalazła silne poparcie giełdy berlińskiej. Finansiści niemieccy są obecnie w bardzo dobrym humorze już to z powodu przyjścia do skutku układu o pożyczkę chińską, już też dlatego, że minister Bötticher złożył w komisyi dosyć łagodne oświadczenie w sprawie reformy giełdowej.

Także polityczny horyzont znacznie się wypogodził. Utworzenie gabinetu włoskiego powitał targ berliński sympatycznie i podniósł kurs renty włoskiej, a także głosy pism niemieckich, zwłaszcza *Nordd. Allg. Zeitung* o podróży hr. Gołuchowskiego i o trójprzymierzu wyzyskała giełda na korzyść zwyżki.

W rezultacie więc pomimo, że rozmiary obrotów nie były bardzo wielkie, mieliśmy zwyżkę niemal na całej linii. Akcye schodnickie, które wczoraj spadły o 60 zł., dziś poszły w górę o 40 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 381·50, węgierskie 420·50, Anglobanki 174·50, Uniony 310·50, Bankvereiny 145·25, Länderbanki 247·75, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 296·—, Elbethale 286·50, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·20, austryacka złota 122·45, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 122·40, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·65, 20-frankówka 9·57—, marki 11·80, ruble 1·28.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 11 marca. Cukier surowy loco Aussig 15.80—15.85, loco Ołomuniec 14.85—14.95, loco Berno Wiedeń 15.05 do 15.15, na kwiecień loco Aussig 15.85 do 15.90. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34.50 do 35.—, secunda 34.25—34.75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.60—14.70. Petrolej kaukazki transito Tryest 5.00—5.20, galicyjski przeźroczysty 19.50 do 19.75.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 12 marca. Komisya dla reformy wyborczej obradowała wczoraj dalej nad rządowym projektem tej reformy. Na posiedzeniu byli ministrowie Badeni i Rittner. Przyjęto wniosek p. Russa, wedle którego w obrębie powiatów sądowych tworzone być mają mniejsze okręgi wyborcze, tudzież wniosek hr. Falkenhayna, wedle którego w razie zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w kuryi gmin wiejskich jakiegoś kraju, każda miejscowość, w której odbywa się wybór posłów do sejmu, ma być także miejscem wyboru posłów do Rady państwa.

Br. D i p a u l i postawił wniosek, aby cenzus podatkowy w dzisiejszych kuryach zniżono z 5 na 3 zł.

Hr. B a d e n i sprzeciwił się stanowczo temu wnioskowi, gdyż reforma opiera się na tem założeniu, iż w istniejących kuryach nic nie może być zmienione.

W głosowaniu odrzucono wniosek bar. Dipauliego, równie jak i drugi wniosek tego posła, ażeby po wprowadzeniu w życie ustawy o podatku osobisto-dochodowym przyznano prawo wyborcze tym członkom gmin, którzy przynajmniej cztery złote bezpośrednich podatków opłacają, tudzież, aby po przeprowadzeniu reformy podatkowej nie utracił prawa wyborczego żaden z obywateli mający dziś to prawo.

P. B e e r oświadczył, że przy debacie nad reformą podatkową lewica niemiecka głosować będzie za zachowaniem prawa wyborczego wszystkim, którzy dziś je mają

Przyjęto w końcu jednogłośnie wniosek br. Dipaulego, wzywający rząd, aby przed rozpoczęciem w Izbie debaty nad ustawą wprowadzającą w życie podatek osobisto-dochodowy wniósł nowelę do ordynacyi wyborczej, zabezpieczającą prawo wyborcze tym obywatelom, którzy dziś je mają z tytułu opłacanych podatków, a którzy w przyszłości skutkiem opustów i uwolnień podatkowych płacić będą mniej aniżeli dziś płacą. Hr. Badeni nie sprzeciwił się temu wnioskowi.

**Wiedeń** 12 marca. Izba panów obradowała wczoraj nad projektem ustawy, znoszącej premie wypłacane obecnie organom skarbowym za wykrycie przekroczeń stemplowych.

W toku debaty wyłuszczał minister dr. B i l i ń s k i, jakimi motywami kierował się rząd, wnosząc ten projekt. Oto obowiązkiem rządu jest starać się o to, aby organa jego pobierały wystarczającą płacę, natomiast organa rządowe muszą wszystkie siły poświęcać dla dobra służby i spełniać swój obowiązek bez specyalnych wynagrodzeń. Ustawodawstwo musi wychodzić z wyższego punktu widzenia i znosić instytucye nie odpowiadające intencyom państwa. Dzisiejsze społeczeństwo ludzkie dąży do tego, aby z administracyi skarbowej usunąć wszystkie urządzenia, mające nienawistny charakter. (Oklaski).

Referent br. Czedik zalecał do przyjęcia tę ustawę, przyczem podniósł, że rząd i tak ma prawo wynagradzać urzędników skarbowych, którzy nadzwyczajne zasługi położyli.

Projekt rządowy przyjęto.

**Wiedeń** 12 marca. Wczoraj toczyły się w komisyi obrady nad rządowym projektem ustawy o tworzeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy mówcy w zasadzie godzili się na projekt rządowy, podnosili jednak przeciw niemu wiele zarzutów. Najbardziej zwalczano postanowienie projektu, wykluczające wielką własność od udziału w tych stowarzyszeniach. Imieniem Koła polskiego oświadczył się także p. Wielowiejski w zasadzie za projektem rządowym, który uwzględnia specyalne potrzeby królestw i krajów i przyznaje ustawodawstwu krajowemu należny mu wpływ. Mówca wyraził w końcu nadzieję, że wielka własność nie będzie wykluczona od udziału w tych stowarzyszen ach.

Na tem przerwano obrady.

**Berlin** 12 marca. Parlament niemiecki przyjął nowelę do ustawy przemysłowej.

**Mentona** 12 marca. Książe Walii przybył tu wczoraj przed południem swym yachtem. Na placu lądowania oczekiwał nań Cesarz i przywitał się z nim serdecznie. Następnie udał się Cesarz z księciem na pokład austryackiego pancernika „Miramare", gdzie zastawiono śniadanie. Do stołu zasiedli Cesarz, Cesarzowa, książe Walii, cesarzowa Eugenia, hrabia Chevreau z żoną i osoby należące do świty. O godzinie ½ do 3 po południu popłynął statek „Miramare" do Monte Carlo, gdzie książe Walii wysiadł na ląd i przypatrywał się strzelaniu do gołębi. O godzinie kwandrans na 6 tą powrócili Cesarstwo na Cap Martin i udali się do hotelu Wieczorem złożyli Cesarstwu wizytę książe Vendome z małżonką.

**Berlin** 12 marca. Z okazyi pobytu hr. Gołuchowskiego odbyło się wczoraj śniadanie w pałacu królewskim. Po śniadaniu zabawił cesarz Wilhelm długo w fumoirze i prowadził ożywioną rozmowę z gośćmi, a zwłaszcza z hr. Gołuchowskim i ambasadorem Szögyenyim.

**Wiedeń** 12 marca. Z trzech turystów, którzy urządzili w niedzielę wycieczkę do Alp raxejskich i zasypani zostali przez lawinę śnieżną, znaleziono wczoraj dwóch nieżywych.

**Rzym** 12 marca. *Opinione* donosi, że w najbliższy wtorek, t. j. 17 b. m. przedłoży gabinet parlamentowi projekt opędzenia kosztów dalszej kampanii w Afryce. Pokrycie tych kosztów przez nałożenie nowych podatków jest absolutnie wykluczone.

Były pułkownik armii Garibaldiego Fazzari wystosował do redakcyi dziennika *Fanfulla* list, w którym oświadcza, że ze wszystkich stron kraju otrzymuje mnóstwo listów od osób, którzy oświadczają chęć zapisania się do ochotniczego legionu, mającego wziąć udział w kampanii afrykańskiej i że ma nadzieję w ciągu miesiąca zwerbować 60 tysięcy ludzi i wysłać do Afryki.

Ludność żegna wszędzie z zapałem posiłki odchodzące do Afryki.

**Salzburg** 12 marca. Z wielu okolic donoszą o powodziach. Częściowo jednak opada już woda w rzekach. Szkody dotychczas zrządzone są bardzo wielkie a komunikacya na gościńcach w wielu miejscach przerwana.

**Insbruk** 12 marca. Na linii kolejowej z St. Johann do Bischofsheim najechał wczoraj w południe pociąg pospieszny na pociąg osobowy. Lokomotywy są mocno uszkodzone, równie jak i kilka wagonów. Starszy konduktor prowadzący pociąg zginął, jedna osoba jest ciężko ranna, a dwóch konduktorów i kilku podróżnych lekko.

**Wiedeń** 12 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa zażądał minister kolei żelaznych dodatkowego kredytu 850 000 złr. dla morawskiej kolei granicznej.

Następnie odpowiedział tem minister na interpelacyę p. Foreggera co do podwyższenia taryfy za przewóz soli i wykazał, że gdyby nawet wzięto za podstawę obliczenia największą odległość w Austryi, przez którą sól przewozić trzeba, to podniesienie jej ceny skutkiem tego podwyższenia taryfy jest tak malutkie, że nie może być nazwane nowem obciążeniem ludności.

Na interpelacyę p. Gessmanna, dlaczego przy pociągach pośpiesznych zniesiono trzecią klasę, odpowiedział minister, że zarząd kolei żelaznych nie myśli bynajmniej znosić zasadniczo trzeciej klasy przy wszystkich pociągach pośpiesznych. Tylko przy takich pociągach nie będą kursowały te wagony, które w porze letniej są przepełnione — a to dla tego, aby ruch odbywał się regularnie, gdyż nie można zwiększyć liczby pociągów pośpiesznych.

**HOTEL IMPERIAL.**

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 11 marca. M. hr. Grodzicka z Rosyi. G. br. Hayne z Drezna. K. Proskurnicki z Kołomyi. W. Siemaszko z Krakowa. P. Henchen z Tuczemp. L. ks. Dąbrowski z Bruckenthal. W. Oerf, J. Gall, S. dr. Weiss, A. Krauss i J. Hescheles z Wiednia.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 marca. A. Szlapak z Grybowa. J. Rościszewski z Bilcz Złotych. J. Unger z Krakowa. Ks. Włoszyński z Przemyśla. J. Orzechowska z Rosyi. M Łomnicka z Rekliniec. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. D. Korkus z Wiedria. W. Rudnicki z Topolnicy. R. Tomżyński z Krasiczyna. Reicherd de Reicherdsperg z Łańcuta. F. Danel z Pragi.

**HOTEL ŻORŻA.**

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 marca St. Starowiejski z Ustrobny. K. Jankowski z Siemikowiec. R. Swolkien z Krakowa. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej. S. Grünfeld i E. Aufindt z Bytomia. L. br. Herzogenburg z Jarosławia.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** dnia 12 marca (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 219.75 do 222.75, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.— do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

**Listy zastawne** za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

**Obligi.** za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 97.90, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.55 do 9·65. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.85 do 59.35.

**Wiedeń** 11 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 380.75, węgierskie kredyty 418.50, anglobank 173.25, bankverein 145·25, unionbank 310·00, länderbank 247.50, staatsbahny 370.50, lombardy 98.00, elbethale 386.00, akcye tytoniowe 189.50 rima 245.—, alpiny 85·20, renta majowa 101.05, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60.10, węg. renta koronna 99.30, marki 59.05, ruble 128.—.

14)

# STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

**W. HEIMBURGA.**

(Ciąg dalszy).

I odtąd Dzidzia modli się codzień: „Boże miłosierny, odwróć ode mnie ten kielich goryczy. Nie daj, żebym kiedy spotkała człowieka, którego musiałabym pokochać. W sercu moiem jest plama niezatarta!"

Dotąd Bóg wysłuchał jej prośby, może i nadal uchroni ją od nieszczęścia. Dzidzia składa ręce i znowu modli się gorąco, ale wtem słowa zamierają jej na ustach, a w wyobraźni rysuje się piękna postać męska.

Tegoroczne lato jest niezwykle ożywione w Beetzen. Większych zebrań wprawdzie nie bywa, gdyż w pół roku po śmierci pani domu nie wypada dawać wieczorów, ale można przecież gości przyjmować. Codziennie też przed gankiem zajeżdżają powozy, w parku między drzewami migają jasne suknie, a wesoły śmiech i szczebiot dochodzą aż na taras, gdzie pod osłoną pnących się róż i dzikiego wina, siedzi Zofia von Kronen wraz ze starym stryjem.

Raz, na żądanie macochy, wmieszała się w rozbawiony tłum gości, ale czuła się między nimi tak obcą i nieśmiałą, że co prędzej powróciła na taras. Wśród wesołych szczebiotliwych ludzi nie było dla niej miejsca.

Wróciła jednak nie sama. Poszedł za nią ktoś, co utrzymywał, że nie lubi krokieta, ani gry w obręcze, i woli posiedzieć spokojnie z panem baronem i panną Zofią. Dzidzia jest jednocześnie rada temu i nierada, a słowa modlitwy: „Boże, nie daj, żebym kiedy spotkała człowieka, którego bym musiała pokochać!" — coraz częściej przychodzą jej na myśl.

Tak przeszedł sierpień i z kolei nastał ciepły, pogodny wrzesień. Pan Joachim jest bardzo niezadowolony, gdyż młoda wdowa znowu zaprosiła gości i trzeba jej było oddać do rozporządzenia cały ogród.

— To szczęście, że ciotka Anna jest w Beetzen — dodaje baron — koniecznie potrzebuje poważnej opiekunki. Któż u nas dziś będzie?

— Tylko kilkanaście osób jest zaproszonych na krokieta, proszę stryja! — odpowiada Dzidzia.

— Naturalnie, będzie i Konrad Rothe z Dąbka?

Dzidzia potwierdzająco skinęła główką, a twarzyczkę jej oblał rumieniec.

Na trawniku, pod lipami, zastawiono stoły do podwieczorku; pokojówka Cesi i *groom*, dziwacznie przybrany, usługują gościom, między którymi siedzi śliczna gospodyni w białej flanelowej sukni. Wesoły jej śmiech rozlega się co chwila, ale nawet ciotka Anna, uosobienie sztywności i powagi, nie ma jej nic do zarzucenia.

— Jeszcze brakuje kilku panów, oznajmia z uśmiechem.

— Ktoś przyjechał w tej chwili — mówi jedna z pań, spoglądając na drogę.

— Poznaję konie z Dąbka — oznajmia Cesia.

— Widzę, że pani ma doskonałą pamięć — z przekąsem odzywa się pan von Bredow, który dziś przyjechał z Berlina.

— Widuję je tak często — z figlarnym uśmiechem odpowiada Cesia, rada z tego objawu zazdrości. Sądzę, że gdyby puszczono je wolno, zaszłyby same do Beetzen. Dziś jednak niewiele nam przyjdzie z porucznika Rothe, gdyż on nie grywa w krokieta.

— Przyjedzie za to jutro, aby korzystać wyłącznie z towarzystwa pani — rzekł kwaśno Bredow.

Młoda pani z powątpiewaniem potrząsa główką i wita się uprzejmie z porucznikiem Rothe, który siada przy pannie Annie.

— Przepraszam panią — kończy krótką rozmowę — ale muszę wracać na taras, gdyż zostawiłem moją matkę w towarzystwie pana barona i panny Zofii.

Skłonił się i odszedł.

Panna Anna patrzy za nim zdumiona. Co to znaczy? Dlaczego on przywiózł tu matkę? Pan Joachim zanadto spoufalił tego parweniusza.

Na tarasie, obok Dzidzi, siedzi niemłoda pani o srebrnych włosach i niebieskich oczach, które spoglądają tak mile i dobrotliwie, że nawet zbolałe serce dziewczęcia nie może się oprzeć ich urokowi i czuje, że na świecie może być szczęście.

Porucznik Rothe mało mówi, lecz od czasu do czasu patrzy tkliwie na „mateczkę", która umiała sobie zjednać pana Joachima, nielubiącego obcych ludzi. Z rozmowy pokazuje się, że mają wiele wspólnych znajomych, gdyż pani Rothe jest z domu von Schneeblatt.

Zaczyna się długa rozprawa o stosunkach rodzinnych, a tymczasem Konrad rozmawia z Dzidzią, która pilnie haftuje, choć ręce jej drżą z niezwykłego wzruszenia.

Kiedy w pół godziny później pani Rothe powstała, aby się pożegnać, pan Joachim oświadczył, że musi jej przedtem pokazać drzewo, zasadzone przez babkę, z domu baronównę von Schneeblatt. Idą więc wszyscy czworo cienistemi aleami aż na koniec parku, gdzie będzie na nich czekał powóz z Dąbka.

Starsi państwo postępują naprzód, a Dzidzia nie może oderwać oczu od poważnej matrony, której każdy ruch nacechowany jest wdziękiem i godnością. Konrad zauważył to i uśmiecha się, rad z miłego wrażenia, które sprawiła „mateczka".

— Dąbek się ożywił, odkąd matka przyjechała — mówi — teraz trzeba koniecznie, żeby pani go odwiedziła. Wiem, że baron nigdzie nie bywa, ale przecież może pani przyjechać sama. Gdyby moja siostra u mnie bawiła, nie nalegałbym na to, ale matka w zupełności zastępuje panią domu. Ja sam bardzo surowo przestrzegam wszystkich przepisów etykiety, w tym wypadku jednak nikt nie mógłby mi nic zarzucić.

— Jeżeli stryj pozwoli — cicho odpowiada Dzidzia.

Spostrzegła w tej chwili domek ogrodnika i serce jej ścisnęło się boleśnie. Ach! gdyby on wiedział, że miewała tutaj tajemne schadzki, z pewnością nie zapraszałby jej do Dąbka. Schyliła głowę pod brzemieniem wstydu i z trudnością łzy powstrzymywała.

Po obejrzeniu lipy, zasadzonej przez babkę pana Joachima, wszyscy zwrócili się ku bramie, gdzie czekał powóz pana Konrada. Młody człowiek był bardzo ożywiony i opowiadał Dzidzi, w jaki sposób urządził bibliotekę.

— Co pani czytuje? — zapytał w końcu.

— Nic prawie; czytałam niegdyś bardzo dużo, ale od lat siedmiu biblioteka jest zamknięta. Ciotka Anna utrzymuje, że ciągłe czytanie więcej szkody, niż pożytku przynosi. Stryj poprzestaje tylko na dziennikach. Oprócz dzieł Goethego i Schillera, oraz książek szkolnych, nie mam innych.

— Ależ to okrucieństwo! — rzekł oburzony Konrad — jakże można tak zbawiać się takiej przyjemności...

Chciał dodać jeszcze kilka słów ostrych, ale na widok drżących ust i załzawionych oczu Dzidzi, zamilkł i tylko uścisnął jej rękę na pożegnanie. Pani Rothe ucałowała ją serdecznie, jak córkę, mówiąc: „Do widzenia."

— Do widzenia — machinalnie powtórzyła Dzidzia.

---

Nazajutrz we dwoje zasiedli do obiadu. Cesia pojechała w sąsiedztwo z ciotką Anną, Janek zaś był niegrzeczny i za karę musiał jeść w dziecinnym pokoju. Krzyk jego i płacz dochodziły aż do jadalni. Pan Joachim jest chmurny, jak noc, i z roztargnieniem słucha gazety, którą mu czyta synowica.

— Dzidziu — rzecze — przestań czytać, chcę z tobą pomówić.

Głos jego brzmiał tak uroczyście, że dziewczę bardzo się zdziwiło. Baron mówił:

— W ostatnich czasach długo myślałem o tobie, moje dziecko, i o twojej przyszłości. Powiedz mi, w jaki sposób zamierzasz urządzić sobie życie po mojej śmierci? Naturalnie, masz prawo zamieszkać w Beetzen, ale czy ci tu będzie dobrze?

— Ach, stryju, nie mów o śmierci!

— Owszem, prawdopodobnie niedługo już będę się kołatał na tym świecie. Co wtedy z sobą poczniesz?

— W każdym razie nie zostanę w Beetzen. Wybiorę jakiś zawód, będę pracowała i w ten sposób stworzę sobie cel życia.

— Cóż zamyślasz robić? Przecież nie pójdziesz ani za gospodynię, ani za nauczycielkę. Zresztą masz swój majątek.

— Choćbym nawet miała miliony, to nie mogłabym żyć bezczynnie. Myślałam o założeniu przytułku dla chorych dzieci; takbym chciała być kochaną i pożyteczną...

— Głupstwo! Najlepiej, żebyś wyszła za mąż.

Dzidzia spojrzała na stryja z niemym wyrzutem. On ją zrozumiał i zmieszał się, lecz wnet dodał:

— Takie jest moje zdanie. Gdyby się trafił jaki porządny człowiek, przyjąłbym go z otwartemi rękoma, choćby nawet nie był szlachcicem. Dziś zatarły się różnice między stanami, a przytem ty...

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są odznaczone medalami tutki wyrobu **S. W. Niemojowskiego**, które wszędzie nabyć można.

**Ekspedytorka** i telegrafistka poszukuje pomieszczenia. Adres K. D. poste restante w Stanisławowie, 4—4

**Bony francuskie** i Niemki poszukują zaraz umieszczenia przez Biuro Kozłowskiej, Skarbkowska 3 tudzież klucznice, panny służące i oficyaliści gospodarstwa wiejskiego. 3—8

**Obejmę** zarząd dóbr majątku bez pensyi zadawalając się tantjemą. Obecnie zostaję na posadzie. Łaskawe zgłoszenia pod adresem J. Sawczak miejsce i p. Czudec. 3-5

**Tysiąc korcy**

**Kartofli**

olbrzymie niebieskie po złr. 2·50
Andersony „ „ 1.90
Aurora „ „ 1.70
za pr. kilo locco dworzec Stryj, sprzeda **Jan Rupp**, Stryj w Dobrowlanach.

**Ekspedytorka** telegrafistka poszukuje posady przy większym urzędzie od 1 kwietnia. Łaskawe zgłoszenia pod lit. P. P. poste restante Zborów. 3—8

**Maszynista** do młocarń i fabryk, egzaminowany podkówach koni, rozumiejący kotlarstwo i blacharstwo poszukuje umieszczenia. Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5

**Do pomocy** w pielęgnowaniu 4 dzieci w wieku do 5 lat, potrzebną jest na wieś osoba o skromnych wymaganiach w charakterze bony. Zgłoszenia M. T. rest. Dunajów. 2 - 2

**Konkurs.** Gmina miasta Dubiecko ogłasza, że posada lekarza miejskiego Dr. medycyny jest opróżnioną. Bliższe szczegóły stałej renumeracyi udzieli zwierzchność gminna. MOTYL, burmistrz.

**Ogier** krwi angielsko arabskiej, maści kasztanowatej, miary 15·2 p zydatny na stadnika, bardzo dobrze ujeżdżony zaraz do sprzedania, oraz para kuców. Wiadomość A. Kurkowski, ul Sobieskiego l. 10.

**Mając** wielkie pokłady kamienia zawierającego 97 pr. gipsu poszukuję fachowego przedsiębiorcę celem wydzierżawienia tychże. Odkrywka nie wielka, miejscami całe skały na wierzchu. Kolej w miejscu miasta w pobliżu. Zgłoszenia wraz z ofertą za jeden sąg kubiczny produktu surowego proszę adresować K. S. przedsiębiorstwo poste restante Lwów. 1—1

**Do wydzierżawienia** majątek w powiecie husiatyńskim, stacya kolei, poczta, telegraf w miejscu, dwór murowany, budynki gospodarcze w dobrym stanie, obszar przeszło 280 morgów, z tego 260 roli, reszta łąki i lasek, od 1 maja, ewentualnie 15 kwietnia br. Na żądanie inwentarz żywy i martwy, zasiewy ozime i jare. Wiadomość u adw. Dra Morawickiego w Stryju. 1- 1

**Biuro** nauczycielskie Morawskiej Halicka 10 poleca zdolne nauczycielki od maja. Dwie Francuzki od kwietnia. 1—2

**Mleczarnia w Putiatyńcach** poczta w miejscu, wysyła masło deserowe w paczkach cztery i pół kilo netto po cenie pięć złr. ośmdziesiąt krajcarów za paczkę franco. 1—3

Trzy odmiany najlepsze łoziny koszykarskiej, 1.000 sztubrów po 2 złr. sprzedaje Zarząd dóbr Krukienice op. loco. 1—2

**Klozety** pokojowe po złr. 8.50, 17 i 30. Wanny długie po złr. 15 i 16, nasiadowe po złr. 6 i 7.50 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

**Folwark** Sosolówka p. Ułaszkowce sprzedaje do siewu Owies angielski „Lancaster" bardzo plenny i wczesny po 7 zł. za 100 kg. Owies węgierski jednostronny po 6 zł. 50 ct. za 100 kg. Hreczkę japońską ziarno duże i pełne po 20 zł. za 100 kg. Jarą pszenicę banatkę po 8 złr. w. a. za 100 kg. Kukurudzę „Alesut" bardzo piękną po 12 zł. za 100 kg. Kukurudzę „Einquantino" po 9 zł. za 100 kg. Lędźwian leśny (Lathyrus sylvestris) po 6 zł. za 100 kg. 1—2

Zgubiono 9go w poniedziałek złoty zegarek z 2 kopertami, z monogramem L. A. idąc placem Maryackim, ul. Karola Ludwika, Trzeciego maja i pasażem Hausmana. Znalazca otrzyma nagrodę 20 złr. Zgłosić się do policyi.

# Jedwabne suknie włosienne zł. 8.65

**do złr. 42,75 za materyę na kompletne suknie Tussory, Shantungi,**

jakoteż **jedwab Hennenberga** czarny, biały kolorowy od 35 ct. do 14.65 (około 240 rozlicznych jakości i 2000 różnych barw i deseni itd). czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11.65.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Jedwabne damasty | od zł. —.65 do 14.65 | | jedwabne bengaliny | zł. —.80 — 7.65 |
| Jedw materye włos, na suknie | 8.65 „ 42.75 | | jedwabne granadyny | kr. 80 „ — 3.80 |
| Jedwabne fulary | „ .60 „ 3.35 | | Jedwabny Faille française | zł. 1.45 — 6.80 |
| Jedwabny atłas dla masek | „ —.75 „ 1.90 | | Jedwabna Surahs | ct. 80 „ — 8.80 |
| Jedwabne Merveilleux | „ —.45 „ 4.85 | | Jedwabny fular japoński | „ 80 „ — 3.35 |
| Jedwabne materye balowe | „ —.35 „ 14.65 | | Jedwabne Crep de Chaine | „ 1.35 — 6.65 |

za meter

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesses etc. Cristalligues, Moire antique, Moscovite, Marcellines, jedwabne kołdry i materye na chorągwie wolne od porta i cła do domu. — Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct. karty 5 ct.

**Fabryka jedwabiu G. Henneberga, w Zurichu** k. i k. dostawca nadworny.

**Masło**

codzień świeże rozsyła w faskach 5 kilowych za zaliczką pocztową po 4.40 FRANCO pod adresem Wincenty Rybowski w Przeworsku.

**Rewszowski** Stanisław, Karola Ludwika 3 fortepiany, harmonium instrumenta samograjace (aristony etc.) Na raty. Cenniki gratis

**Wyborne wędliny**

**bulion i ciasta domowe.**

Szynki sposobem francuskim marynowane, głowizna zwijana i kiełbasa po 85 ct., polędwica w pęcherzu po 1 20, ozory wołowe po 90 ct., bulion z drobiu dla chorych 9 złr. bulion przedni Ima sorta 6 złr. IIga sorta 4 złr. wszystko za jeden klgr poleca Zarząd dworu Putiatycze poczta Sądowa Wisznia

**Zarząd dóbr Ulicko seredkiewicz**
**poczta Rawa ruska**

ma do zbycia:

Owsa Dupawskiego,
„ Eisenbergskiego,
„ Trinmpf po 7 złr. 50 ct.

loco stacya Rawa ruska.

Tak samo

**Kartofle „Achiles"**
**po 2 złr. 50 ct. loco kolej.**

**Zarząd** krajowego folwarku w Dublanach pod Lwowem sprzedaje do siewów wiosennych o ile zapas starczy. Łubin biały i niebieski po 5 50. Pszenicę jarą przewódkę po 8.50. Kartofle różanki po 3 Ceny rozumieją się z workiem loco dworzec kolei Lwów. 2·5

**Zmiana lokalu.**

Z dniem 15go lutego przeniosłam mój **Magazyn sukien damskich** z ulicy Hetmańskiej l. 4 **na ulicę Maliczką l. 1 (róg Rynku) I piętro** o czem mam zaszczyt Wielmożne Panie zawiadomić. Z głębokim szacunkiem **Józefa Dąbrowska.**

**4½ kilo kawy**

netto, wolne od porta za zaliczką albo za nadesłaniem gotówki pod gwarancyą najlepszy towar

Afryk mocca perl. złr. 6.10.
Santos dobra złr. 6.20.
Cuba zielona b. dobra złr. 6.10.
Ceylon niebieskowo-zielona b. dobr. 7·40
Złota jawa żółta b. dobra 7.15.
Perłowa b. dobra złr. 7.80.
Arab. mocca aromat. złr. 8.20.

Cenniki i taryfa cłowa darmo.

**Ettinger i Ska Hamburg.**

# Zdolny rolnik

doświadczony chodowca bydła i koni tudzież fachowiec we wszystkich gałęziach gospodarskich, z chlubną rekomendacyą znanych osobistości w kraju, poszukuje posadę zarządcy jednego lub kilku folwarków.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacye Biuro wywiadowcze J, Polińskiego Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5.

**Apteka** w Chyrowie poszukuje dobrze poleconego młodszego magistra farmacyi religii rzymsko katolickiej. 5—6

**Za** nadesłaniem 30 ct. wysyła firma Włodek et Krajewski Lwów Hetmańska 4 dziesięć kolorów farb na pisanki.

# Realność

oddalona 2 i pół klm. od Przemyśla, składająca się z 18 morgów najżyźniejszej ziemi, w czem 7 morgów ogrodu, szczepami najszlachetniejszemi zasadzonego, z domu mieszkalnego w dobrym stanie o 5 pokojach, kuchni, spiżarni, i z budynków gospodarczych **jest do sprzedania.**

Wiadomość: Jan Kadernożka, Przemyśl, ul. Lwowska. 8 5

**Przy** ulicy Trzeciego Maja l. 19 jest apartament na I piętrze, składający się z 9 (dziewięciu) pokoi z przynależnościami wraz z wozownią i stajnią od 1 Maja 1886 do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli Administracya przy ulicy Hetmańskiej l. 4 III piętro.

# „HAYA"

## woda antyseptyczna do ust

wzmacnia dziąsła, usuwa nieprzyjemny odór, uśmierza ból zębów, goi wszelkie rany i owrzodzenia dziąseł. Cena flakonu 1 zł. lub 60 ct.

**Główny skład w aptece Krzyżanowskiego** pod zarządem „Haya" Lwów, ulica Kaźmierzowska 26.

Galicyjskie akcyjne

**Towarzystwo Handlowe**

Lwów ul. Jagiellońska 3 II piętro

**poleca do siewu wiosennego:**

## Wszelkie nasiona i zboża

tudzież

**Nawozy sztuczne**

z gwarancyą składników chemicznych

pod bezpłatną dla odbiorców kontrolą rolniczej stacyi doświadczalnej w Dublanach.

Dostarcza do wszystkich stacyj kolejowych całymi wagonami: **kukurudzy, jęczmienia, owsa i grysu,** jakoteż **węgla kamiennego.**

Utrzymuje na składzie:

**Lokomobile, wszelkie maszyny rolnicze, sikawki i przybory pożarne.**

## Na zbliżające się święta Wielkanocne

**poleca KAROL BAŁŁABAN jako najlepszą czystą, starą, żytnią wódkę, uznaną na Wystawie krajowej**

**„Bałłabanówka"**

**Na prowincyę 2 butelki 5 klg. paczka pocztowa. Przy odbiorze 25 butelek, opłaca się do każdej stacyi kolejowej nie licząc opakowania.**

**WIELKI WYBÓR RAM DO OBRAZÓW.**

**Wincenty Kuczabiński**

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Wydawnictwo i skład książek do nabożeństwa oraz przedmiotów treści religijnej poleca po cenach fabrycznych

**STACYI DROGI KRZYŻOWEJ**

t. j. 14 OBRAZÓW Męki Pańskiej naciągane na płótno w podwójnych ozdobnych ramac z krzyżami u góry w cenie za cały komplet złr. 56, 80, 100, 125 i 140 do 200 zł.

*WYPUKŁORZEŹBY*

14 Stacyi, z figurami i tłem, malowanem w koloracc naturalnych (polychromowane), miejscami dukatowem złotem złocone; w ramach 450, 540, 600 złr. i wyżej.

Obrazy do kościołów artystycznie wykonane w pięknych ozdobnych ramach.

**Ołtarzyki procesyjne**

Druki dla urzędów parafialnych.

WINCENTY KUCZABIŃSKI Lwów, ulica Kopernika l. 2.

Jesus fällt mit dem Kreuze

Wielki wybór ram do obrazów. — Wielki wybór ram do obrazów.

**WINCENTY KUCZABIŃSKI, Lwów ul. Kopernika l. 2.**

**Filia c. k. uprz. galic. akcyjn. Banku hipotecznego w Tarnopolu**

**włączyła w zakres swego działania**

## sprzedaż losow za spłatą w ratach miesięcznych.

Ponieważ dotychczas **żadną instytucya w Galicyi** sprzedażą losow na raty się nie zajmuje, przeto Filia Banku hipotecznego w Tarnopolu rozszerza pod tym względem działalność swą **na całą Galicyę.**

Prospekta na żądanie gratis i franco.

**Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej**

**JULIANA WANGA**

we Lwowie, ul. Akademicka l. 5 poleca na sezon wiosenny po nader zniżonych cenach

**Tuperfosfaty, Saletrę chilijską i Siarczan potasowy.**

Nowość: superfosfaty pod kartofle i chmiel,

Cennik nowy już wyszedł, który na każde wezwania wysyła się odwrotnie.

Wysyłki uskutecznia się tylko w workach plombowanych.

**Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego**

**kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca.**

| | |
|---|---|
| 4½% listy hipoteczne | 4½% pożyczkę krajową galicyjską |
| 5% listy hipoteczne premiowane | 4% pożyczkę krajową galicyjską koronową |
| 4% listy hipoteczne koronowe | 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską |
| 3% listy Tow. kredytowego ziemskiego | 5% pożyczkę propinacyjną bukowińską |
| 4½% listy Banku krajowego | 4½% pożyczkę węgierskich kolei państ. |
| 4% listy Banku krajowego | 4½% pożyczkę propinacyjną węgierską |
| 5% obligacye komunalne Banku krajowego | 4% węgierskie obligacye indemnizacyjne |

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najprzystępniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, z których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

**Fredry l.** **Wstęp wolny.** **Fredry l.**
**Codziennie koncert** muzyki wojskowej **w restauracyi Kasyna wojskowego.** *Ignacy Schmal*, restaurator.

# Ogłoszenie.

Oświadczam, że za żadne zobowiązania starszego syna mego Feliksa Zandlera nie odpowiadam, ani też długów jego z jakiegokolwiekbądź tytułu pochodzących nie płacę.

*Franciszek Zandler*

współwłaściciel cegielni „Stillerówka".

*Wyborna*

**CHIŃSKA HERBATA**

paczka ćwierć funt. 125 gr.
I Nektar książęcy — 62
II Perła Chin —·75
III Bukiet królewski 1·—
IV Kwiat cesarski 1·20

**KAZIMIERZ LEWICKI**

Lwów, Trybunalska.

**„Syriusz"**

**Artur Kościcki, Lwów**

ul. Ossolińskich, ul. 3go maja l. 2 poleca

**najlepszej kawy**

pół ko 90 do 105 ct.

**Wyborne herbaty**

chińskie, anamskie, ros. angielskie i okruchy pół ko 1.50 do 6.00 ct.

**Kakao holenderskie**

¼ ko 80 i pół ko 1·90 ct.

**Czekolady**

Menier, Kohlera i Sucharda od 35 ct. ¼ ko.

**Koniak czysty kuracyjny**

z własną marką ochronną bnt. 180 do 500 ct.

**Hiszpańskie wino lecznicze**

cortail amerykański I kier a la chartreuse, vanilię la siecke 10—20 ct.

**Kto lubi jarzynkę w zimie:** 30—40 pr. taniej od wyrobów francuskich, aleby rozpowszechnić w kraju swój również dobry towar ofiaruje Fabryka konserwów Lubycz poczta i stacya w miejscu **Młody Groszek** 1 kilogram A. 0.75 kr., B. 0.65, C. 0.55, D. 48, E. 0.40. **Fasolka łamana lub krajana** N. i K. 2 kg. 0.75, 1 kg. 0.40 kr., L. i H. 2 kg. 0.56. 1 kg. 0.32 kr. **Prawdziwe grzybki** 1 kg. 0.65, pół kg. 0.36 kr. Noże do otwierania 20 kr. Jarzynki w blaszanych hermetycznie zamkniętych puszkach są parą gotowane i jak świeże — przyprawa łatwa i szybka. Można także zamawiać po cenach fabrycznych u p. F. Kadernóżki w Przemyślu, Ludwika Stadtmüllera i we wszystkich lepszych składach delikatesów itp. we Lwowie

**Modes de robes** Marji Brückner Chorążczyzna 5.

**Biuro** wywiadowcze Wereszczyńskiej przeniesione na Sykstuska Nr. 15. 2-3

**Leśnictwo Zassow**

**Pod Czarną**

o. p. Zassów rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją

**Nasiona leśne**

cena za 1 funt 50 dkgr. Jodła 30, modrzew 60, sosna zwycz. 1.40, sosna czarna 1.60, świerk 75, akacya i olcha po 30, głóg, jasion i jarząb po 20, brzoza i jawor, klon i orzech amor po 25, wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 16 mil. sadzonek leśnych i 100 tysięcy drzew parkowych, krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunkach.

*Cennik odwrotną pocztą.*

# Krawaty

w największym wyborze poleca specyalny skład krawatów pod firmą

**Motylewski i Krzyszkowski**

Lwów plac Maryacki liczba 6. obok hotelu Francuskiego.

**Leśniczy** egzaminowany poszukuje posady. Karczewski, Grzymałów. 3 4

# Cognac

fine Champagne w oryginalnych, delikatnych, smacznych i łagodnych gatunkach. Marka Bein Bruel * beczułka 4 litrowa zł. 6, 3 litrowa „Demijchus" 4.50, przesyła za zaliczką oclone i franko do wszystkich miejscowości Austro Węgier **B. Bassegglo** Capodistria koło Tryjestu.

**Śmierć myszom i szczurom!**

**Jedyna niezawodna**

**TRUCIZNA**

**na szczury, myszy domowe i polne.**

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco tylko na gryzonie, (glires) szczur, mysz, królik. Dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. nieszkodliwa.

Wysyłki w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem **Skład i laboratoryum przetworów chem. Jana Michnika, mag. farm. w Bochni.**

I kilo trucizny 2 złr. 4 i pół kila 7 złr. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów **L. Włodek i A. Krajewski.** Apteki: Kańczuga, Medenica, Mielnica, Przemyśl S. Lepiankiewicz, Rawa ruska, Sokal, Warez, Wojniłów, Sałasz: Bielsko S. Gutwiński, Jaworze A. Janicki.

TRAWA MIODOWA

**(Holcus lanatus)**

własnego zbioru z obszaru dworskiego **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr. wa.** przy zakupnie naraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie na wagę 100 kilo 30 złr. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz** skład nasion w **Bochni.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Kijałbowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.